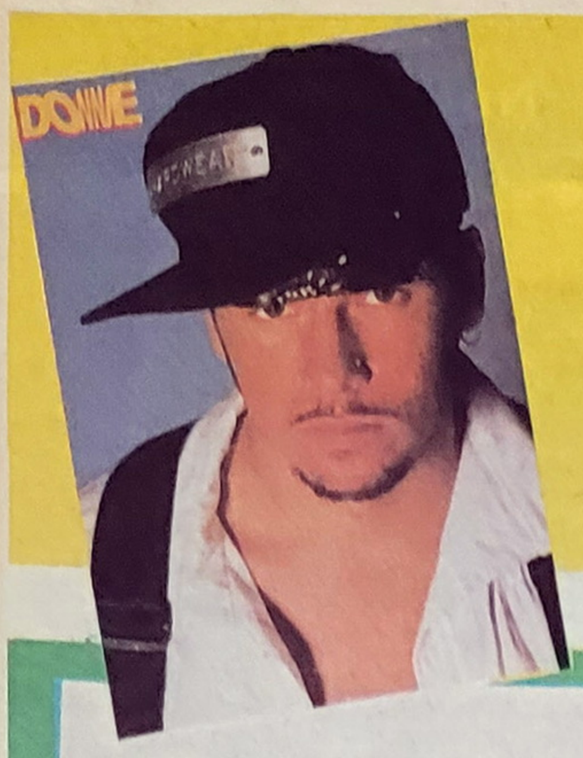

Fanek NKOTB nikt z nas już nie potrafi zliczyć. Dziś plakat dla tych, które kochają DONNIEGO a w „Świecie Muzyki" — jego sylwetka.

ŚWIAT MŁODYCH

Nr 54
SOBOTA

Cena 2500 zł

6 lipca 1991 r.

Fot. MAREK SZYMAŃSKI

Pewno, że stanąć na podium dla zwycięzców to szczęście. Ale w tej olimpiadzie nie tylko to się liczyło... Uświetniło ją występami wielu znanych artystów. Na zdjęciu JACEK SKUBIKOWSKI, którego elektryczna gitara budziła niemałe zainteresowanie

O OLIMPIADZIE SPECJALNEJ

— na str. 5

Dziś polecamy:

— Nie wierzysz pewnie, że życie na Ziemi powstało z inicjatywy jakichś naszych kosmicznych braci?

— Bardzo chciałbym, żeby tak było. Ale jako ktoś, kto chciałby być w przyszłości naukowcem, nie powinienem w to wierzyć...

...oto fragment wywiadu, którego udzielił „ŚM" szesnastoletni Andrzej Adamski, a więc

WRÓŻENIE Z GWIAZD

str. 3

Byliśmy w Szczecinie. Jednego dnia był upał, drugiego deszcz i chłód. Przy okazji trafił się nam Dzień Dziecka. Bez atrakcji, niestety...

Szczegóły na str. 6 w

INKUBATORZE

Zanim zasiądziesz przy ognisku... Rady dla ogniomistrzów... Jak Robinson zdobywa iskrę... słowem

LATO ROBINSONA

jak zwykle na str. 4

Co uważasz za ważne przy wyborze partnera, czyli

PSYCHOZABAWA

str. 16

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Ewa Galicka

KIEDY DOJRZEWAJĄ OWOCE

Raj był niewielki, cztery kroki
w każdą stronę. Najbardziej
kochałam stertę desek;
przypominała mi greckich stoików
cierpliwie znosząc huragany
i burze.
Anioł Stróż miał brudne kolana;
kradliśmy razem zielone jabłka,
aby potem, w ukryciu, rozkoszować się
ich goryczą.
Któregoś dnia wyrosły mu skrzydła.
To był właśnie koniec. Później,
gdy dostał aureolę, po prostu
odszedł.
Z desek zbudowałam dom.
Nazywam go swoim.

O WIELKIEJ RADOŚCI W FIRMIE

— czytajcie na stronie 7

POCZTA

Do „zrozpaczonego Mariusza"

Moim zdaniem, Mariusz powinien zacząć się solidnie uczyć i zapomnieć o swojej ukochanej Sylwii. Ona jest na pewno już zakochana w kimś innym. Trudno. Uważam, że dobre oceny na świadectwie to lepsze niż miłość nieodwzajemniona. Na pewno Mariusz wcześniej czy później zakocha się w jakiejś dziewczynie, a ocen z dnia na dzień nie poprawi. Choć mam dopiero 12 lat, myślę, że moja rada jest dobra.

Sylwia z Ełku

Dostałam adres prezydenta!

Prosiłam Was o adres pana prezydenta i pomogliście. Dziękuję! Moja mama jest ciężko chora na serce i w jej sprawie chcę do niego napisać.

Ania

Czy bogaty jest ważniejszy?

Chodzę do V klasy. Jest u nas kilka dziewczyn, których rodzice są bogaci. Nie tylko są niesamowicie ubrane, ale jeszcze przynoszą przy lada okazji nauczycielom zagraniczne kawy i są wywyższane. To gnębi naszą klasę...

Iwona

Religii nigdy dość

Programów religijnych w telewizji wcale nie jest za dużo — tak uważam. „Ziarno" to pouczający program i oglądam go zawsze z ciekawością. Książek religijnych ciągle szukam — gdy tylko się ukażą, zaraz znikają z półek.

Ania z Siedleckiego

Zerwana przyjaźń

Piszę z nadzieją, że wydrukujecie mój list. Przed kilkoma miesiącami straciłam wspaniałą przyjaciółkę, Martę. Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Nigdy nie kłóciłyśmy się i trudno nam było się rozstać. Na przerwach, wycieczkach, rajdach, na basenie i na zakupach byłyśmy razem. Jej babcia zawsze witała mnie uśmiechem. Było po prostu wspaniale. I nagle Marta zaczęła mnie nie zauważać. Najpierw uważałam to za przelotne kaprysy, ale teraz już się zmartwiłam: widzę, że kończy się przyjaźń. I nic nie mogę na to poradzić. Przykro.

Ewka z Kielc

Wakacje — ale dla kogo?

Zawsze o tej porze szalałam z radości. Już niedługo wakacje — wolność, pływanie, zabawy — raj. W tym roku jest inaczej. Wiem już, że nie wyjadę nigdzie, bo rodzicom na wyjazd mój i brata brakuje pieniędzy. Co będę robić? Siedzieć w domu, czy może „szaleć" na podwórku z maluchami? Jak długo można?! Czy po takim niby-wypoczynku będę się dobrze uczył w szkole? Wcale nie tęsknię do tegorocznych wakacji; wolałbym, żeby szkoła trwała jak najdłużej.

Tomek

OD REDAKCJI: Nikt nie lubi słuchać kazań, dobrze to wiemy. Ale co zrobić z niepoprawnymi czytelnikami, którzy ślą nam superciekawe listy, ale — anonimowe? A jedną z naszych żelaznych zasad jest, że anonimy ignorujemy. Nie wykorzystamy ich w Redakcyjnej Poczcie, nie wydrukujemy nawet najciekawszej korespondencji. Niestety — wrzucimy do kosza. Przykre. Ale przecież kolejne pokolenie czytelników „Świata Młodych" chyba może do nas mieć zaufanie. Czy drukujemy list, który jego autor przeznacza tylko do naszej wiadomości? Nie. Czy podajemy nazwisko autora, gdy prosi o anonimowość? Nigdy. Więc, kochani, podpisujcie listy, podawajcie adresy. Na pewno nie zawiedziemy Waszego zaufania.

(kl)

RAZEM — SPORO SIĘ NAUCZYLIŚMY

Często przeglądam Waszą gazetę, którą zaczęłam kupować, gdy kosztowała 45 groszy... Teraz czytam ją wraz z synem Michasiem. On szuka wiadomości o aktorach, komputerach i ciekawostek ze świata, ja zaś informacji o problemach młodzieży, jej kłopotach i radościach. Dlaczego? Uczę języka polskiego i jestem wychowawczynią klasy ósmej! Zależy mi na prawdziwym porozumieniu z moimi uczniami, staram się być z nimi blisko, na ile tylko umiem to zrobić. Czasem miewam kłopoty, martwię się wtedy, dlaczego mimo dobrych chęci tak trudno się porozumieć?

I wtedy przydaje się „Świat Młodych" i redakcyjna poczta, listy oraz felietony pani Ewy Drobnik. Bywają pretekstem do rozmów, gdy zbyt trudno jest mówić wprost. Sporo się z nich uczymy.

Właśnie. Tak wiele osób pisze do Was o przyjaźni. Ja też — głównie w tej sprawie.

Bardzo, bardzo przywiązałam się do moich młodych przyjaciół — kochanych buntowników. Tak pięknie dorastają! Cieszę się z tego, lecz boli mnie serce, gdy myślę o rozstaniu za kilka dni. Wiele się od nich nauczyłam: radości, szczerości, odpowiedzialności i oczywiście — przyjaźni. Powiem im o tym sama. Ale — może Ty, kochana Redakcjo, troszeczkę mi w tym pomożesz? Napiszesz, że dziękuję mojej kochanej ósmej klasie z SP nr 21 w Zabrzu.

Ich wychowawczyni —

Anna Solecka

(Pani Ania)

To moja kochana klasa ósma na wycieczce w Bielsku-Białej — ja robię zdjęcie!

ŚWIATOLOTEK

czyli trzy z szesnastu

Na kuponie zakreśl numery trzech najciekawszych Twoim zdaniem stron dzisiejszego „Świata Młodych". Jeśli trafisz, tzn. wybierzesz tak jak większość uczestników tej zabawy-sondy, weźmiesz udział w losowaniu naszej firmowej koszulki.

Wytnij kupon, naklej na kartkę pocztową i wyślij w ciągu trzech dni pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** z dopiskiem **„Światolotek".**

KUPON ŚWIATOLOTKA 5

imię i nazwisko .....

adres .....

16	15	14	13	12	11	10	8-9
1	2	3	4	5	6	7	

Jeszcze o wirusie NKOTB

27 kwietnia w numerze 34 Jord-Ania opisała swoje miłosne cierpienia. Posypały się listy.

Kochana Redakcjo! Błagam o kontakt z Jord-Anią. Przekażcie jej mój list:

Aniu! Po przeczytaniu dwóch zdań Twego listu domyśliłam się, o jaki zespół Ci chodzi, nie miałam żadnych wątpliwości, że to są ONI. Ze mną jest prawie tak samo, zwariowałam na ICH punkcie, a raczej na JEGO punkcie. Na szczęście nie straciłam, jak Ty, przyjaciół. Ale kupuję wszystko, co ICH dotyczy, gdzie jest ICH choć najmniejsze zdjęcie. Prawie wszystkie dziewczyny z klasy lubią ICH, ale nie tak jak ja! Całymi dniami słucham ICH piosenek, jak głupia uczę się tekstów na pamięć, próbuję naśladować ICH ruchy na scenie, JEGO zdjęcie noszę w piórniku i portfelu, a ściany mojego pokoju „uginają się" pod ICH plakatami. Z nadzieją oglądam telewizję: może będzie ICH piosenka...

Jeżeli chodzi o fan-cluby, to pisałam, ale podobnie jak Ty — bez skutku. Bo co ich obchodzi jakaś tam kolejna szalona dziewczyna! ONI mają miliony swych wielbicieli!

Co najgorsze — moim koleżankom też najbardziej podoba się ON i jestem okropnie zazdrosna.

Jord-Aga

Droga Omego! Bardzo wstrząsnął mną list Jord-Ani, który nosił tytuł „Jak narkotyk". Łatwo domyślić się można z jego treści, że chodzi o zespół New Kids On The Block i że akurat ukochanym Ani jest Jordan. Poczułam w niej bratnią duszę, bo ja także zwariowałam na ICH punkcie, tylko że moim ulubieńcem jest Joe. Mam chyba więcej niż Ania zdrowego rozsądku, bo „różne straszne rzeczy", do których przecież też jestem zdolna, nie chodzą mi po głowie. A więc tym moim poczuciem rzeczywistości chciałabym zarazić naszą udręczoną.

Może wymieniałybyśmy się wiadomościami i prześcigały w opisywaniu zalet naszych faworytów (bo to jest chyba temat na długą dyskusję: który lepszy — Joe czy Jordan?). Myślę, że to dobra terapia, co o tym sądzisz, Omego?

Poza tym ja też potrzebuję kogoś, z kim mogłabym się dzielić uwielbieniem.

Gośka

Piszę w sprawie listu „Jord-Ani". Jestem w podobnej sytuacji, choć może nie tak załamana. Znalazłam sposób na to, aby żyć normalnie, nie myśląc o tym, że prawdopodobnie nigdy nie spotkam chłopaka moich marzeń. Po prostu zachowuję się tak, jakbym go znała od lat i jakbyśmy byli dobrymi przyjaciółmi. Razem z koleżankami wygłupiamy się mówiąc np. „O, dzień dobry pani Bon Jovi, jak tam zdrówko męża?". Poza tym koresponduję z osobami mającymi podobne problemy.

Wielki całus dla redakcji (gazeta jest cudowna) i dla wszystkich „zamarzonych".

Dustin Knight

Wielkie zainteresowanie przypadkiem Jord-Ani zmusiło mnie dziś do zacytowania tych kilku rad dla niej, a zapewne także dla innych dotkniętych tym samym wirusem. Niewiele do tego mogę dodać — wspólne wzdychanie czy uruchomienie wyobraźni, by łatwiej było żyć z daleka od NIEGO — to całkiem dobre pomysły.

Ale wirus NKTOB ma również inne odmiany:

...Wiem, że to niemożliwe, abym mogła zamienić choć jedno słówko z Jordanem lub zobaczyć go na jakimś koncercie na żywo. Myślę również, że jakbym do niego napisała, to i tak by mi nie odpisał, bo na pewno dostaje tysiące listów od dziewczyn.

Pewnego dnia przyszedł do mnie Jacek, mój chłopak. Zaprosiłam go do mojego pokoju — mam w nim dużo plakatów Niukidsów. Pokazałam je Jackowi i powiedziałam mu, że Jordan mi się podoba. Powiedziałam też, że Jacek jest do niego podobny. A on mi na to: „To ty dopiero teraz to zauważyłaś?". Od tego czasu ogląda się za innymi dziewczynami, nie chodzimy już razem na dyskoteki, tylko raz na jakiś czas na spacery, podczas których w ogóle prawie ze sobą nie rozmawiamy. Zapytałam Jacka, czy nasze chodzenie ma sens, on mi odpowiedział, że ma i że mnie nadal kocha. Zapytałam, dlaczego ogląda się za innymi, a on z uśmiechem na twarzy odpowiedział, że przecież jest Jordanem, za którym ja tak szaleję, a Jordan ma dziewczyn tysiące.

Dziewczyny z klasy zazdroszczą mi Jacka i mówią, że mam dużo szczęścia, chodząc z chłopakiem podobnym do mego idola, i że same chciałyby z nim chodzić. Wiem, że

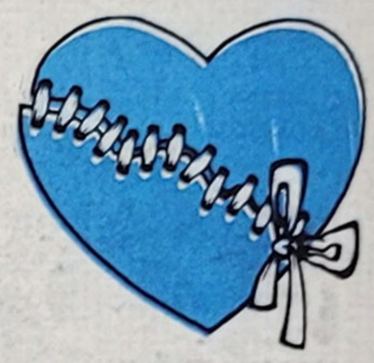

oryginał jest nie do zdobycia, więc chcę mieć chociaż kopię, ale dłużej tego nie wytrzymam. Bardzo was proszę, wydrukujcie mój list jak najszybciej, może Jacek go przeczyta i zrozumie, jak bardzo mi na nim zależy!

Justyna

List Justyny zaczął się od zdania: „Jestem zakochana w moim chłopcu, który ma na imię Jacek...". A cała reszta przecież zupełnie temu przeczy. Ostatnie zdanie wydaje się być bez pokrycia. Ja Ci Justynko zupełnie nie wierzę, niestety. Z Twojego listu wynika, że Jacka masz tylko w zastępstwie. Czy to jest miłe — być zastępcą kogoś innego, kogoś lepszego, tylko nieosiągalnego? Wcale się nie dziwię Jackowi, że poczuł się dotknięty, gdy odkrył, jaką rolę mu wyznaczyłaś. Ale w Waszym związku w ogóle brak silniejszej więzi. Więcej tu szpanu, chęci imponowania niż wzajemnych uczuć czy jakiejkolwiek wspólnoty zainteresowań. Wygląda na to, że powodzenie u dziewczyn przewróciło Jackowi w głowie, ale to też jest taka zastępcza satysfakcja. Pociesza się nią, ponieważ uznał, że przy idolu nie ma szans. Ale to tylko kwestia czasu. Kiedyś spotka dziewczynę, która doceni w nim jego samego, a nie odbicie Jordana.

A na koniec apel. Do wszystkich, którzy napisali do nas, kończąc swe listy zdaniem: „wydrukujcie to, niech on (ona) się dowie, jak go (ją) kocham". Moi drodzy! Wiele jest przyczyn Waszych rozterek sercowych, rozstań, nieporozumień z Waszymi sympatiami, w wielu wypadkach możemy Wam pomóc radą. Jednego tylko nigdy Wam nie załatwimy: przekonania kogokolwiek o Waszym prawdziwym uczuciu. Potęga drukowanego słowa, choć wielka, tutaj całkowicie zawodzi. Nie liczcie więc na nią, ani na żadnych zresztą pośredników. O uczuciu można przekonać wyłącznie osobiście, a jeśli to nie pomaga, znaczy, że obiekt źle obrany albo definitywnie zrażony. Nie proście nas więc o takie pośrednictwo.

OMEGA

Załatwić z samym sobą

JEZIORNA BALLADA

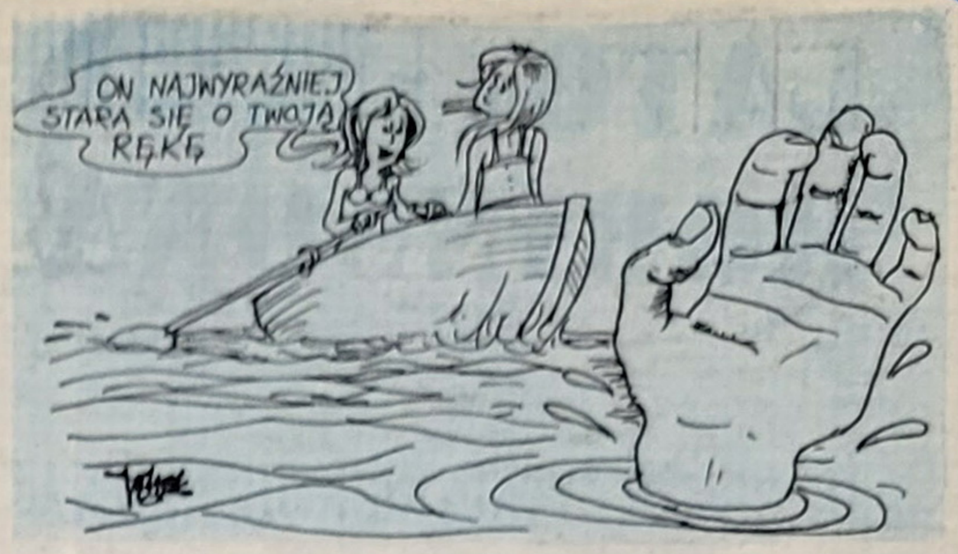

Leżysz na brzuchu, ze słońcem nad głową, pogryzasz źdźbło trawy i popatrujesz spod przymkniętych powiek w tamtą stronę. Dziewczyny wystawiają twarze do słońca i coś sobie opowiadają ściszonymi głosami, naraz ich głosy podnoszą się, wpadają jeden na drugi, stają się krzykliwe, by za chwilę przerodzić się w głośny śmiech. A potem znów w tamtej stronie szemrzą szepty, a dziewczyny bacznie omiatają wzrokiem otoczenie.

Kiedy się śmieją, kurczysz się cały w środku na myśl, że to może z ciebie. Kiedy szepczą — drętwiejesz, bo to może o tobie. Pewnie by ci to aż tak nie doskwierało, gdyby nie to, że jest tam Ona. Widać ją z daleka — brązową jak żadna inna. Kiedy potrząśnie głową, to swoimi włosami zapełnia całą powietrzną przestrzeń wokół siebie... Głupio się tak w kogoś wgapiać, ale musisz. Teraz przechodzi koło nich wysoki chłopak, ten zgrywus z obozu wodniackiego. Stanął, coś zagaduje, one śmieją się zgodnym chórem. I on już siedzi na ich kocu. A ty przymierzałeś się do zdobycia tej pozycji od godziny.

Przewracasz się na plecy, żeby nie patrzeć co się w tamtej stronie dzieje. Co cię to obchodzi. Parę dziewczyn i jeden wesołek... Słyszysz, że Ona też się śmieje. Poznałeś już ten śmiech. Wczoraj na dyskotece leciutko pogłaskałeś te jej wariacko roztańczone włosy, łaskoczące cię po twarzy. A Ona warknęła ze złością: — Szybki jesteś. Czy nie za szybki? — i zostawiła cię na środku sali. A potem słychać było ten jej śmiech, kiedy tańczyła ze zgrywusem.

Siadasz i patrzysz na jezioro. Jest gładkie, spokojne, senne. Nie trzeba dotykać wody, by wiedzieć, że jest ciepła. Ale by się pływało... Przeciwległy brzeg znaczy ciemną zielenią smużka lasu. Cholera! Chyba za daleko. Ile to może być — kilometr? półtora? Z powrotną drogą trzy. Może dałbyś radę...

Od strony dziewcząt coraz głośniej, weselej...

Może spróbować? Wyobrażasz sobie tę scenę. Płyniesz, jesteś już na środku jeziora. Ktoś na brzegu krzyczy: — Patrzcie! Jakiś facet tam płynie. Tam, daleko, ledwo go widać! — Wszyscy zbierają się na brzegu. Dziewczyny przestają się śmiać. Ona spogląda na miejsce, w którym przed chwilą leżałeś — jest puste. Tylko okulary, książka i koszula w czerwoną kratkę świadczą o tym, żeś tu był. Ona wypatruje maleńkiego punktu na wodzie i zaciska nerwowo dłonie. Wzbiera w niej podziw i obawa o ciebie. W duchu zaklina los i powtarza w myślach: „Wróć, wróć!" A kiedy wracasz zmęczony, lecz uśmiechnięty, Ona na oczach tłumu zarzuca ci ręce na szyję, jej włosy omotują ci twarz, a zgrywus odwraca się ze smutkiem i odchodzi.

Ee — krzywisz się z niesmakiem. Nikt nawet nie zauważy, że popłynąłeś. Dziewczyny będą plotkować, chichotać, a na ciebie zwrócą uwagę dopiero wtedy, gdy ratownicy ułożą na brzegu topielca. Ta wizja zaczyna ci się, o dziwo, wydawać pociągająca. Ty leżysz zimny, blady, sztywny. Martwy. Ona patrzy na ciebie i przypomina sobie delikatny, ciepły dotyk twojej dłoni i swoją gwałtowną, ostrą reakcję. Nagle dociera do niej straszliwie spóźnione przekonanie, że cię kocha. I że cię odtrąciła brutalnie. I że już tego naprawić się nie da. Rozpacz targa jej sercem. Przyklęka, głaszcze cię po głowie i szepcze ze łzami: — Wybacz, kochany, wybacz... — a potem pochyla się i składa pocałunek na twych sinych wargach.

Wzdrygasz się. Pocałunek — tak, czemu nie. To niezłe. Ale te sine wargi... Brr. Pierwszy scenariusz jest jednak bardziej pociągający. Tak czy owak, trzeba spróbować sięgnąć po triumfalny wieniec laurowy. Kawał drogi do tego lasu za wodą, ale jednak może...

Podnosisz się i nie rzucając nawet spojrzenia w stronę koca dziewczyn idziesz do jeziora, wchodzisz do wody. — Hej, hej — słyszysz wołanie. — Poczekaj! — Odwracasz się. Biegnie do ciebie Ona. Złocista, roześmiana, z tymi swoimi włosami rozwianymi na cały świat. — Poczekaj! Ja sama się boję, kiepsko pływam. Mogę z tobą? Ale, błagam, blisko brzegu...

Nie widzisz już dalekiej, czarniawej smugi lasu. Gotów jesteś z ochotą spędzić całe wakacje w niewielkim prostokącie kąpieliska wyznaczonego unoszącymi się na wodzie bojami.

A gdyby nie podbiegła? Gdyby cię przegapiła? Gdybyś popłynął — na złość, udowadniając swoją odwagę i sprawność? Gdyby ta sprawność zawiodła?

Warto tę wakacyjną historyjkę przemyśleć z samym sobą. Oj, warto.

EWA DROBNIK

Rys. **JĘDRZEJ ŁANIECKI**

Rozmowa z ANDRZEJEM ADAMSKIM, stypendystą Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci

Andrzej: — Nie pamiętam już dokładnie, jak to się zaczęło. Miałem sześć czy siedem lat, kiedy obejrzałem film „Imperium kontratakuje". Wtedy już bardzo chciałem być kosmonautą. Z czasem jednak zainteresowałem się astronomią. Byłem wówczas w szóstej klasie.

Mama Andrzeja: — Był mały, kiepsko jeszcze mówił, a już robił doświadczenia: czy coś tonie, unosi się na wodzie, czy zanurzone wypływa, czy jedno się do drugiego przykleja, jak magnes porusza leżące na kartce papieru szpilki itd., itd. Staraliśmy się z mężem podtrzymywać te zainteresowania. Dość szybko okazało się, że od nas niczego się już nie nauczy. Zaprowadziłam go więc do znajomego nauczyciela fizyki, profesora Solarza, twórcy jedynego chyba w Europie amatorskiego planetarium... Wtedy się dopiero zaczęło... Pamiętam, kładł się spać po południu, a wieczorem kazał brać taksówkę i wieźć za miasto na obserwacje...

WRÓŻENIE Z GWIAZD

GOŚĆ „ŚWIATA MŁODYCH"

— Gwiazdy, kosmos, odległości mierzone w latach świetlnych... Dla ciebie to „tylko" astronomia. Zastanawiałeś się może kiedyś, kim jest człowiek we wszechświecie? Jaki będzie kiedyś?

— Bardzo lubię filozofię, ale na własny użytek. Co jest? Co będzie? To trochę fantastyka. Słońce cały czas ewoluuje i za jakiś czas, już niedługo... to znaczy za jakieś 5 mld lat, skończy swój żywot w postaci białego karła. Jest to jedna z postaci końca żywotności gwiazd. Wtedy z tymi ludźmi, którzy będą żyli, coś się musi stać...

— Mówisz ot, tak sobie — 5 miliardów lat...

— Bo to w porównaniu z życiem całego wszechświata rzeczywiście krótko. To połowa życia Słońca.

— A czas życia kosmosu... można go zmierzyć?

— Teraz oblicza się to w ten sposób: po odkryciu jakiejś nowej gwiazdy, określa się jej odległość od Ziemi. Jeśli światło biegło od niej na przykład 15 miliardów lat, to przynajmniej na tyle lat określić można długość jej życia.

— Mówiłeś o ludziach, którzy dożyją czasu, kiedy zgaśnie Słońce. Czy myślisz, że uda im się wcześniej odpłynąć gdzieś do gwiazd?

— Mam taką nadzieję.

— I spotkają się gdzieś tam z inną cywilizacją, innym życiem?

— Uważam, że jeśli nawet gdzieś we wszechświecie istnieje życie — a co do tego jestem pesymistą — nie uda się go pewnie odnaleźć. Wszechświat jest zbyt wielki. Odległość do najbliższej gwiazdy wynosi 4,3 lat świetlnych. Nawet gdyby ktoś poruszał się z prędkością światła, musiałby lecieć ponad 4 lata. Do innych gwiazd odległości są naprawdę olbrzymie.

— A w takim razie — teoretycznie — gdzie może istnieć inne życie?

— W okolicy każdej gwiazdy podobnej do Słońca. Ale do najbliższej, która spełniałaby te warunki, są tysiące lat świetlnych.

— A nie myślisz, że z czasem zmieni się sposób podróżowania? Bohaterowie „Gwiezdnych wojen" na przykład poruszają się w nadprzestrzeni. Co to jest? Jak można to zrobić?

— Nie wiem, naprawdę. To tajemnica reżysera. Ja w podróżowanie z prędkością większą niż prędkość światła absolutnie nie wierzę. Są na to wzory, argumenty...

— A przenoszenie się struktur rozbitych na atomy?

— Nawet rozbity na cząstki elementarne człowiek nie będzie mógł podróżować szybciej niż światło. Żaden nośnik energii nie może poruszać się szybciej.

— Nie dajesz ludziom wielkich szans na to, o czym marzą od tysięcy lat.

— Nie mówię, że dostanie się na inną gwiazdę jest niemożliwe, ale na pewno nie w znany nam dotąd sposób.

— Dobrze. Powiedz więc w takim razie, czy według ciebie, wynika coś z tego, że człowiek we wszechświecie istnieje?

— Dla wszechświata, na razie, nie wynika nic. Dla Ziemi tyle, że grozi jej zagłada.

— A ma na niej żyć jeszcze 5 miliardów lat. Myślisz, że przy obecnym stosunku człowieka do środowiska ma on jakiekolwiek szanse dotrwać do „końca świata"?

— Jeśli zmądrzeje, to tak. Myślę, że skoro powstał, to po to, by przetrwać.

— A jak powstał — drogą ewolucji, czy stworzył go Pan Bóg?

— Drogą ewolucji, oczywiście.

— Nie wierzysz więc pewnie i w to, że... znowu trochę pofantazjuję... życie na Ziemi powstało z inicjatywy jakichś naszych kosmicznych braci...

— Bardzo chciałbym, żeby tak było. Ale jako ktoś, kto chciałby być w przyszłości naukowcem, nie powinienem w to wierzyć. Powinienem w ogóle wstydzić się o tym myśleć. Ale chciałbym, żeby tak było, żeby czuwała nad nami jakaś olbrzymia moc, by opiekowała się tym życiem, które stworzyła. Łatwiej by się z taką świadomością żyło. Tak samo jak łatwiej żyje się człowiekowi ze świadomością, że po śmierci zostanie z niego coś, dusza..., że odrodzi się raz jeszcze, będzie żył w nowym wcieleniu...

— Proponuję, byśmy zeszli z gwiazd. Wakacje trwają już jakiś czas. Nie popsuję ci chyba humoru, pytając o szkołę? Czy uczysz się tego, czego wymagają nauczyciele, czy również czegoś więcej?

— W zasadzie tylko czegoś więcej. Zawsze szedłem na łatwiznę i uważałem, że uczenie się tego, co proponuje program szkolny jest bez sensu. Uczę się więc tylko tego, co mnie interesuje. A w szkole tyle, by mieć czwórki. Chociaż i mnie tuż przed końcem roku „udało się" dostać jedynkę z matematyki za nieznajomość jakiejś definicji.

— Znaczy to, że masz własną receptę na szkołę?

— Receptę... Ja uważam, że nie tylko w szkole najważniejsze jest, aby nie udawać kogoś, kim się nie jest. No i dobrze jest nie zachodzić za skórę nauczycielom...

— Masz 16 lat. Czy wystarczająco dużo, by mieć także sposób na życie?

— Chyba za mało. Chociaż... Myślę, że najważniejsze w życiu to umieć być człowiekiem, umieć znaleźć się wśród innych, dać się lubić. Na drugim miejscu stawiam rozwój duchowy. Dopiero na trzecim naukę. Uważam, że zwłaszcza teraz, zanim rozejdziemy się w różne strony świata, ważniejsze jest, by mieć przyjaciół.

— Chętnie znalazłbym się pośród nich. Dziękuję ci za rozmowę.

TOMASZ BRUNNER

LATO ROBINSONA

OGIEŃ — PRZYJACIEL ROBINSONA

Z „Przypadków Robinsona Kruzoe": *„...musiałem pomyśleć o kuchni i miejscu na ognisko, a także o nagromadzeniu drewna na opał... Gdy miałem chleb wypiekać, rozpalałem wielki ogień w palenisku ustawionym z wypalonych przeze mnie, acz niezbyt foremnych cegieł; skoro drzewo zgorzało zostawiając zarzewie, zgarniałem żarzące się węgielki na brzeg paleniska i trzymałem je tam tak długo, póki piec nie nagrzał się dostatecznie..."*

Jak z powyższego wynika, Robinson Kruzoe posiadał wcale niemałe umiejętności w dziedzinie wykorzystania ognia w warunkach odosobnienia. Ogień — jak wiadomo — może być przyjacielem lub wrogiem człowieka. Na użytek Robinsonów'91 zajmiemy się tą pierwszą ogniową właściwością...

JAK ROBINSON ZDOBYWA ISKRĘ?

Wykrzesanie iskry do rozpalenia ogniska — to już wysoki stopień robinsonowskiego wtajemniczenia. Pomożemy ci go osiągnąć.

Sposób eskimoski (rys. a). Bywa także stosowany poza rejonami arktycznymi. Polega na uzyskaniu ciepła przez wiercenie twardym kawałkiem zaostrzonego w wieloboczny szpic drewnianego patyka w otworze wyciętym na wylot w kawałku deski lub suchej szczapki. Cięciwę łuku przeciąga się szybko jedną ręką ruchem smyczka skrzypcowego, podczas gdy druga ręka naciska na świder z góry. Okolice otworu obkładamy suchą podpałką, która

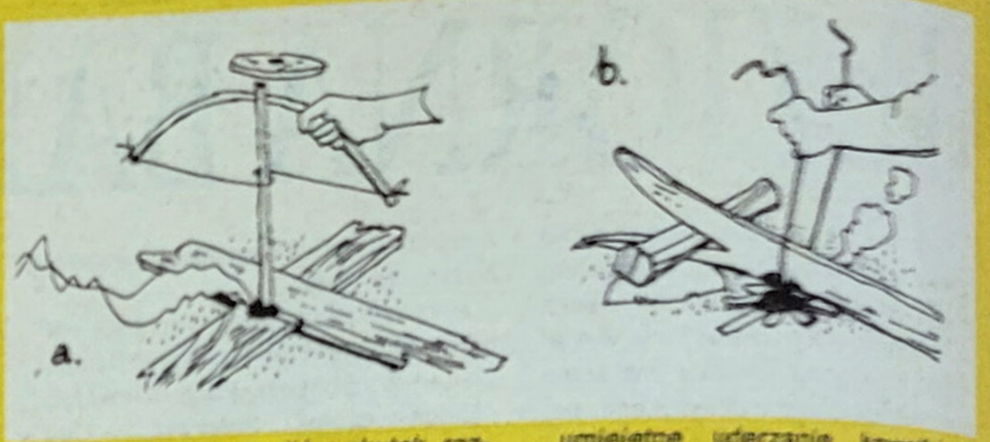

powinna się zapalić wskutek rozgrzania drewna. Powinna, ale sposób ten jest pracochłonny i długotrwały. Jeśli masz czas — wypróbuj go.

Sposób malajski (rys. b). Silnie i szybko przeciągana pod przepołowioną szczapką plecionka z włókna rotangu (egzotyczne trzcinopalmy) rozgrzewa tak miejsce tarcia, że w pewnym momencie zapala podłożone pod nim suche siano lub igliwie. Radzimy w naszych warunkach użyć zamiast rotangu — rzemienia lub mocnego łańcuszka.

Sposób „ze słońca" (rys. c). Znane wykorzystanie zasady skupiania promieni słonecznych. Można do tego użyć kieszonkowej lupy, soczewki od lornetki lub aparatu fotograficznego, a nawet okularów.

Sposób „na krzesanego" (rys. d). Całe snopy iskier uzyskuje się przez umiejętne uderzanie kawałkiem starego pilnika (a nawet grzbietem scyzoryka, kluczem, obieraczem do konserw) w krzemień. Iskry dają się krzesać też z innych twardych kamieni znajdowanych w polu i w lesie. Sprawdź to! **(sj)**

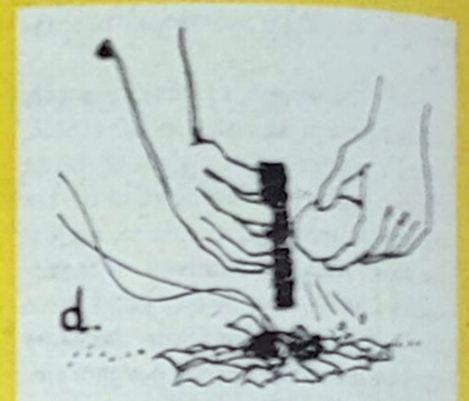

Rys. „Handbuch..."

KOSTKI NA ROZPAŁKĘ

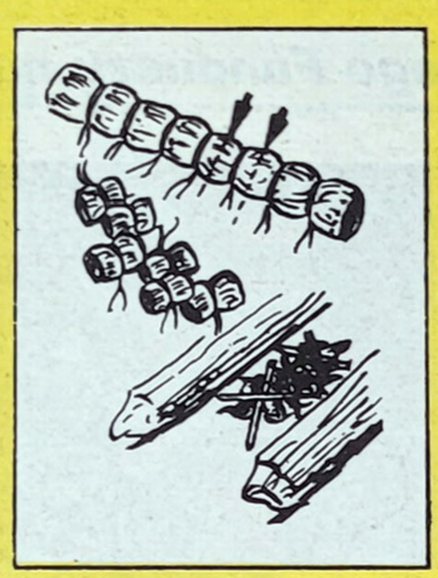

Jeśli szybko i pewnie chcesz rozpalić ognisko, przygotuj sobie kostki na rozpałkę, które będziesz przechowywał w szczelnym plastikowym woreczku i używał na wyspie lub w czasie wakacyjnych robinsonad. Popatrz na rysunek; widzisz na nim zwiniętą w mocny rulon gazetę. Rulon jest ściągnięty co 5 cm mocnym sznurkiem z pozostawionymi długimi końcami przy węzłach. Tak przygotowany rulon zanurzamy w roztopionych resztkach ze świec, aż do zupełnego przesiąknięcia. Po wyschnięciu kroimy rulon między wiązaniami. W razie potrzeby kładziemy kostki na dnie przygotowanego do zapalenia stosu i przykrywamy patykami. Wystające kawałki naparafinowanego sznurka przydadzą się teraz: służą do łatwiejszego zapalenia kostek od zapałki. **(sj)**

Zręczny jak Robinson

NIECO SIŁ I WOLI

Dziś mówimy o krzesaniu ognia, ale tobie, Robinsonie'91, radzimy wykrzesać również nieco sił i woli dla przeprowadzenia ćwiczeń, które pomogą ci wzmocnić wakacyjną krzepę. Włącz je do swoich zajęć na robinsonowskiej wyspie, a staniesz się żwawszy, zręczniejszy, silniejszy.

Próba siły i wytrzymałości. W lesie, w sadzie, na podwórku znajdź drzewo o gładkim pniu, które będzie miało gałęzie poza zasięgiem twoich wyciągniętych w górę rąk. Pień drzewa nie może być grubszy niż słup telegraficzny. Podskocz i obejmij drzewo rękami i nogami najwyżej, jak tylko potrafisz. Zawiśnij na pniu, mocno obejmując go wszystkimi kończynami co najmniej przez minutę. Jeśli przez ten czas nie dotkniesz ziemi nawet czubkiem buta, próbę możesz uważać za udaną.

Próba lekkości. Stań w niewielkim rozkroku i podskocz tak, byś jak najbardziej mógł się przekręcić dookoła podłużnej osi swego ciała. Być może uda ci się obrócić o 180 stopni, czyli wykonać pełny „w tył zwrot", ale to jest w naszej robinsonowskiej próbie za mało! Musisz obrotowi swego ciała w następnych podskokach nadawać taką szybkość, abyś przekręcił się w powietrzu o 360 stopni! Słowem, abyś znalazł się znów w pozycji wyjściowej. Jeśli dokonasz tej sztuki trzy razy pod rząd — doskonale! A potem w przeciwną stronę.

Próba zręczności. Metrowej długości patyk postaw na środku wyprostowanej dłoni. Zadanie: utrzymaj patyk w pionie przez 30 sekund. Koryguj to lekkimi ruchami, ale jeśli patyk spadnie na ziemię — rozpoczynasz próbę od nowa. Niechaj twój Piętaszek kontroluje czas na zegarku. A jeśli jesteś sam, nie skracaj czasu, siebie nie oszukasz! **(sj)**

RADY DLA „OGNIO-MISTRZÓW"

● Zabezpiecz zapałki przed zamoknięciem. Najprościej: włóż je do małego plastikowego woreczka i ściągnij jego otwór gumką. Jeszcze lepiej: zaimpregnuj dodatkowo zapałki, a więc zanurz je na chwilę razem z główkami w roztopionej parafinie, uzyskanej ze stopionych świecowych resztek. Po wysuszeniu zawiń je szczelnie, wraz z kawałkiem suchej draski, w folię aluminiową.

● Do zbudowania kamiennego kręgu wokół ogniska nie używaj nigdy kamieni wyjętych z wody, choćby nawet leżały tuż przy brzegu na płyciźnie. Takie kamienie często pękają pod wpływem ognia, rozrzucając wokół z wielką siłą odłamki. Były wypadki poranień.

● Starzy doświadczeni traperzy zabierali do swoich podróżnych sakw pęczek suchych, smolistych drewienek, rozszczepionych na grubość zapałki. W ten sposób mieli pod ręką idealny materiał do rozpalenia ogniska w trudnych warunkach pogodowych. Od takich drewienek zajmowało się nawet wilgotne drewno. **(sj)**

...pamiętaj, że ognisko może być rozpalone w odległości nie mniejszej niż 100-150 m od zwartej ściany lasu, stert i stogów, skupisk drzew i krzewów, zagonów dojrzałego zboża;

...wykorzystaj miejsca po starych ogniskach, nie rań terenu nowym ogniem;

ZANIM ZASIĄDZIESZ PRZY OGNIU...

...poznaj tajemnice drewna na opał. Twarde drewno daje więcej węglowego żaru niż miękkie, iglaste; cienkie gałązki — chrust — dają szybki, jasny płomień, ale przykryte suchym igliwiem dają też sporo niebezpiecznych iskier. Lepiej palą się drewna i gałęzie rozszczepione toporkiem. **(sj)**

Test — próba — sprawdzian

OSTROŻNIE Z OGNIEM!

Sprawdź swoją wiedzę na temat ognia i ogniska. Przy każdym z poniższych pytań tylko jedna odpowiedź jest prawdziwa. Zanotuj numer pytania i literę, a dopiero na końcu sprawdź, czy odpowiedziałeś prawidłowo.

1. Zużytą do rozpalenia ogniska zapałkę:
a) włożysz z powrotem do pudełka,
b) odrzucisz jak najdalej na ziemię,
c) pozostawisz w ognisku lub na brzegu warnika.

2. Jeśli nie masz zapałek ani zapalniczki, możesz użyć do łatwego rozpalenia ognia:
a) scyzoryka i kawałka suchego korka,
b) szkła powiększającego,
c) dwóch kawałków cegły pocieranych o siebie.

3. Jeżeli oparzyłeś się w palec — wtedy:
a) włożysz go szybko do ciepłej wody,
b) natychmiast uniesiesz rękę jak najwyżej,
c) niezwłocznie włożysz palec do jak najzimniejszej wody albo przyłożysz w oparzone miejsce kawałek lodu.

4. Jeśli chcesz spożyć posiłek w lesie, to rozpalisz ognisko:
a) na kręgu wyłożonym kamieniami,
b) na podkładce z okrąglaków,
c) nie rozpalisz wcale ognia i zadowolisz się „suchym prowiantem".

5. Jeżeli paliłeś ogień na robinsonowskim biwaku, to przed opuszczeniem tego miejsca:
a) zameldujesz gajowemu, że tu i tu pozostawiłeś tlące się jeszcze ognisko,
b) starannie wygasisz wodą lub piaskiem ognisko i przywrócisz terenowi poprzedni wygląd,
c) poczekasz spokojnie, aż ognisko zgaśnie samorzutnie i dopiero wtedy pójdziesz swoją drogą.

ODPOWIEDZI:

1c, 2b, 3c, 4c, 5b. Nieprawidłowe odpowiedzi na trzy pytania stawiają pod znakiem zapytania twoje robinsonowskie umiejętności. Jeśli jesteś harcerzem, powinieneś przystąpić do zdobywania odpowiednich sprawności. Prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania stawiają cię w szeregu przodujących w obchodzeniu się z ogniskiem. Na dwa pytania nie wolno ci źle odpowiedzieć — na 4 i 5. Zastanów się, dlaczego? (sj)

CO ZNAJDZIESZ NA TEJ STRONIE W NASTĘPNYM NUMERZE: . Mleczarnię na drzewie . „Postny dzień" Robinsona . „Kopciuszek" i inne kuchnie-ogniska . Kostki energii warto zrobić . Pieczeń po indiańsku.

● 700 zawodników na starcie ● Wśród sponsorów „Świat Młodych"

MOŻE JUTRO BĘDZIESZ MIAŁ LEPSZY DZIEŃ...

Z Pawłem bywały niesamowite kłopoty. Nie chciał próbować poznawać liter, nie chciał nawet mówić „dzień dobry". Zmienił go dopiero sport, naprawdę. Po pierwszej olimpiadzie, w której wziął udział, „otworzył się". On, chłopak, dla którego czytanie okazało się za trudne, który nie umiał liczyć — okazał się wreszcie dobry! Skacze w dal, biega na 100 metrów i ma wyniki! Medale! Paweł nareszcie jest z siebie dumny. Dumni są jego rodzice i nauczyciele. W tym sporcie specjalnym, dla ludzi specjalnych — upośledzonych umysłowo, często i fizycznie, nie medal jest jednak najważniejszy. Przede wszystkim liczy się szlachetna sportowa walka z samym sobą. Nie ten pierwszy — zwycięzca — jest koniecznie najlepszy. Bo może jutro właśnie ty będziesz miał ten dobry dzień, swój dzień...

W III Letniej Olimpiadzie Specjalnej, która odbyła się w Warszawie, na pięknych terenach Akademii Wychowania Fizycznego, wystartowało 700 zawodników. Przyjechali przedstawiciele Czecho-Słowacji, Węgier, Estonii i Rumunii. Rywalizowali ze sobą w lekkiej atletyce, pływaniu, tenisie stołowym, jeździe konnej, sportach adaptowanych. W myśl przysięgi olimpijskiej *„zwyciężali, lecz gdy nie mogli zwyciężyć, pokonywali samych siebie, własną słabość, byli dzielni w swym wysiłku"*.

Niepełnosprawnym sportowcom towarzyszyli zdrowi: białe służby harcerskie z wszystkich istniejących harcerstw, studenci AWF, sportowcy, często o międzynarodowej sławie. Wraz z zawodniczką **Dorotą Cichą** z woj. kieleckiego znicz olimpijski zapalił **Kajetan Broniewski,** reprezentant Polski w wioślarstwie. Walkę szermierzy poprowadził sławny **Wojciech Zabłocki.** A na honorowej trybunie, wśród Bardzo Ważnych Osób, które śledziły sportowe

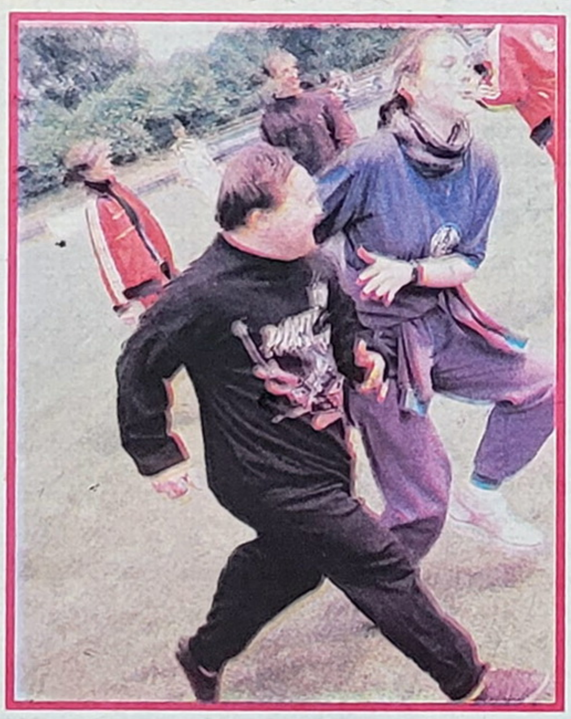

zmagania, był również **Daniel Olbrychski.** — *Zazdroszczę wam* — powiedział *witając uczestników olimpiady. — Ja też czuję się niepełnosprawny, bo całe życie marzyłem o sukcesie w sporcie, o starcie w olimpiadzie. Chciałem być mistrzem olimpijskim choć raz! Niestety, prawie każdą dyscyplinę sportową uprawiałem, ale — po amatorsku. Bez sukcesu. Więc musiałem zostać aktorem; aktor przecież tylko udaje, że coś umie... Wam powiem tak: nieważne, kto będzie dziś pierwszy, a kto ostatni. Ważne, żeby być lepszym od siebie, lepszym niż się było wczoraj...*

I to właśnie liczyło się naprawdę w tej olimpiadzie — bardzo sportowej i bardzo specjalnej. Złoty medal tak samo jak sam fakt, że w ogóle dobiegło się do mety, skoczyło w dal. Bliżej, dalej — nieważne. Pewno, że stanąć na podium wśród olimpijskich zwycięzców to szczęście. Powiedzieć sobie: jestem mistrzem! Ale sama szansa na sukces już się liczy. To, że człowiek chory nareszcie wie, że nie zawsze musi być w tyle. Zwycięża na tyle, na ile jego stan pozwala. Przeżywa chwile prawdziwego szczęścia. Przerasta sam siebie, słysząc doping przyjaciół. — *Rysiu, Rysiu, Rysiu — brawo!!!* — *Aga, Aga, masz złoty medal! Nie wierzę! Mamy złoto, dziewczynki! Hurra!!!* Zamykałam oczy, gdy na 100 metrów biegł niewidomy Estończyk. Biegł tylko na głos przewodnika. Triumf. Fanfary. Jest złoty medal!

Ruch olimpiad specjalnych liczy sobie już 20 lat. Od początku miał za zadanie przekonywać, że osoby upośledzone umysłowo mogą tak samo jak pełnosprawni sportowcy przebiec więcej niż 100 m, przepłynąć całą pływalnię, jeździć konno czy też stworzyć zgraną sportową drużynę. Funkcjonować w naszym świecie „normalnych" ludzi, długo dla nich niedostępnym. Dzięki „specjalnym" sportowcom ludzie zaczęli rozumieć, co to znaczy prawdziwa radość, zręczność, odwaga i co to znaczy pokonać własną słabość.

W roku 1988 olimpiady specjalne zostały oficjalnie uznane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Odtąd używają, jak inne, symboli olimpijskich. Mają tę samą rangę.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

inkubator

Kochani!

Byliśmy w Szczecinie. Jednego dnia był upał, drugiego — deszcz i chłód. Przy okazji trafił się nam Dzień Dziecka. Bez atrakcji, niestety. Na szczęście dzieciom ze Szczecina ich nie zabrakło. Jedną opisuje Wojtek.

Wojtek Jabłoński właśnie, z Katowic rodem, wręcz przebojem dostał się do Inkubatora. Wydrukowaliśmy ostatnio bardzo wiele jego artykułów, więcej niż potrzeba, by stać się pełnoprawnym dziennikarzem naszej kolumny. (Przypominamy, że minimum — to sześć!) I teraz przy jego imieniu będzie figurował zgrabny kurczak. (Znów przypominamy, że znak kurczaka przy imieniu, pseudonimie lub nazwisku świadczy niezbicie o tym, że jego posiadacz jest członkiem Inkubatora.)

Witaj Wojtusiu!

Wszystkich chętnych zapraszamy do próbowania swych sił w dziennikarstwie. Jeśli nawet nie uda się za pierwszym razem, zawsze warto próbować dalej. Czekam na Wasze listy. Powodzenia!

EWA KOSIŃSKA

DZIECKIEM PODSZYCI

Wybraliśmy się na festyn z okazji Dnia Dziecka. Razem mamy 72 lata — wiek, który niby zobowiązuje do stateczności i powagi. Wydawałoby się, że tacy wielcy i dorośli, w duszy... jesteśmy jednak dzieciakami. Nie dziwcie się więc, że pognało nas na ten festyn do szczecińskiego zamku.

Najpierw kupiliśmy czerwone okrągłe lizaki. Przecież to ulubiony przysmak maluchów! Mieliśmy też chętkę na nowy zakup: zauroczyły nas postacie z bajek, wymalowane na srebrzystych poduszeczkach unoszących się na wietrze. Po długich i burzliwych debatach, zakończonych tajnym głosowaniem, uznaliśmy, że są to balony. Niestety, ich cena przekraczała kilkakrotnie nasz budżet. Rodziców-sponsorów zostawiliśmy wszak w domu.

Postanowiliśmy dokonać teraz czegoś na miarę naszych 72 lat. Tym czymś miał być wywiad z pięcioletnią Magdą, którą właśnie obwołano Milusińską Roku. Rozmawialiśmy długo i poważnie. Dowiedzieliśmy się, że: chce być aktorką; na scenie nie ma tremy; najbardziej lubi kolory czerwony i niebieski, takiego też koloru są jej tornistry; najmilej dla jej ucha brzmią zdrobnienia Madzia i Magduś; nie tak dawno była na weselu u wujka Krzysia w Wałczu; ma psa, ale zostawiła go w domu, bo bała się, że zrobi „w majtki". Na pytanie, o czym jeszcze chciałaby nam powiedzieć, usłyszeliśmy całkiem rezolutne:

— Czy macie trochę pieniędzy na balon?

— Chyba mamusia cię woła, Magdziu — zareagowaliśmy błyskawicznie i sprytnie.

Przez parę chwil jeszcze czuliśmy się dziećmi, aż wreszcie złudzenia nasze, niestety, ostatecznie rozmył deszcz. Poczuliśmy ponownie na karku nasze wspólne 72 lata.

1 czerwca 1991 roku dzieckiem podszyci być chcieli

Ania, Kajka, Grażyna i Szymon

BRUDNA WODA ZDROWIA DODA

Po zimnych majowych deszczach nastały wreszcie ciepłe czerwcowe dni. Idąc za słońcem, trafiłyśmy prosto nad jedno ze szczecińskich jezior.

Spragnione chłodnej kąpieli i plażowego lenistwa szybko pozbyłyśmy się koszulek i spodni. Mogłoby się wydawać, że teraz nic już nie stoi na przeszkodzie, by spełniły się nasze oczekiwania. Rzeczywistość nie okazała się jednak tak sielankowa.

Dostępu do wody broniła... gęsta, zielona zawiesina oraz potłuczone szkło. Mimo to zrobiłyśmy pierwszy krok, potykając się niefortunnie o wystający z wody konar. Po chwili stałyśmy się szczęśliwymi posiadaczkami starego buta, który dotąd tkwił samotnie w mazistym mule. Oprócz niego woda zawierała dużo innych, równie ciekawych rzeczy: nakrętki od butelek, zbutwiałe liście, różnych rozmiarów gałęzie i patyki oraz zardzewiałe puszki.

W poszukiwaniu miejsca, które mogłoby być naszym kąpieliskiem, obeszłyśmy jezioro wokoło i wróciłyśmy do miejsca wyjścia. W końcu, zrezygnowane, postanowiłyśmy zamknąć oczy, zatkać nosy i zanurzyć się w wodzie!

Jaka rozkosz!!! Nasze spieczone ciała doznały chwilowej ulgi. Tak wielkiej, że zapomniałyśmy o paskudztwie, które nas otacza. Oprócz nas w wodzie taplało się tylko kilkoro maluchów. Dorośli wybrali zdecydowanie kąpiel słoneczną.

W swoim optymizmie nie pomyślałyśmy o skutkach: po wyjściu z wody byłyśmy „nieco" brudniejsze niż przed wejściem do niej. Humory nam się jednak trochę poprawiły, bo woda w upał jest zawsze jak lekarstwo przyłożone do rany — zbawienna.

Małgo
Żyrafa

SZCZECIN POD KLOSZEM"?

Zanieczyszczenie środowiska naturalnego w Polsce przybrało katastrofalne rozmiary. Już od kilku lat ekolodzy biją na alarm, wzywając do ograniczenia „produkcji" ścieków, gazów i pyłów. Nie istnieje praktycznie żaden realny program ratowania przyrody, tymczasem na ekologicznej mapie Polski przybywa czarnych plam, oznaczających obszary zagrożeń. Już w tej chwili jest takich obszarów przynajmniej kilkanaście. Należy do nich także Szczecin.

Przebywając w tym mieście, nie omieszkałem dowiedzieć się czegoś bliższego o lokalnych inicjatywach ekologicznych. Według dyrektora Norberta Maliszewskiego z Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie takich inicjatyw są dziesiątki.

Między innymi metoda „klosza", dzięki której w ciągu pięciu lat ma zostać opanowana emisja gazów i pyłów do atmosfery. Zasadzono już 20 hektarów „wierzby energetycznej", która pozwoli oczyścić ścieki we wsiach i miasteczkach, a także opanuje tzw. niskie emisje zanieczyszczeń. Testowane jest także bardzo tanie urządzenie produkcji angielskiej, zastępujące katalizator spalin. Jeśli się sprawdzi — zniknie problem emisji zanieczyszczeń z samochodów.

W dolinie Odry tworzony jest, wspólnie z Niemcami, park narodowy — rezerwat przyrody. Być może spowoduje to ożywienie ruchu turystycznego.

Postępuje również budowa oczyszczalni ścieków.

Problemem są jednak (skąd my to znamy?) finanse.

Suma 120 miliardów złotych, przeznaczona na cele ochrony przyrody, pokrywa zaledwie 10% potrzeb. A blisko 100 miliardów z kasy Urzędu Wojewódzkiego odprowadzanych jest do Centralnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Kłopoty finansowe sprawiają, że istnieje konieczność uciekania się do rozwiązań nietypowych i nowatorskich, takich jak na przykład wspomniany las energetyczny. Na szczęście rozwija się współpraca z innymi państwami, zainteresowanymi likwidacją zagrożeń ekologicznych w naszym kraju.

Jeżeli sprawdzą się bardzo optymistyczne prognozy pana dyrektora Maliszewskiego, to już za cztery lata powinny pojawić się pierwsze znaczące efekty walki z zanieczyszczeniami. Miejmy nadzieję, że inicjatywy pracowników szczecińskiego Urzędu Wojewódzkiego doprowadzą do rzeczywistej poprawy katastrofalnego w tej chwili stanu środowiska.

Szymon

POZNAJ SIŁĘ SWOJEGO FRYZJERA...

Dzień Dziecka. W salonie fryzjerskim „U Ireny" przy ulicy Jagiellońskiej 13 w Szczecinie tłok. W odpowiedzi na apel szefowej zakładu — pani Ireny Andrzejewskiej, zamieszczony w „Głosie Szczecińskim", zjawiło się tu wiele dzieci. Z okazji swego święta są bezpłatnie strzyżone przez uczennice trzeciej klasy szkoły fryzjerskiej. Nad starannym układaniem włosów małych klientów czuwa opiekunka dziewczyn — pani Lucyna Pieszczyńska, jedna z pracownic salonu.

Z magnetofonu płyną piosenki, słychać śmiechy, słowem — miła atmosfera.

Większość ludzi pracujących przy Jagiellońskiej 13 i w przeszłości zajmowała się dziecięcą klientelą, jednak to, co przygotowano dla niej 1 czerwca, jest nowością. Po rozwiązaniu spółdzielni fryzjerskiej „Uroda" zarząd sprywatyzowanego zakładu objęli byli pracownicy spółdzielni i uznali, że bez większych problemów mogą zorganizować ten dzień bezpłatnego strzyżenia dla najmłodszych.

Przy wyjściu dzieci częstowane są bitą śmietaną z owocami i ciastkami „Malinka". Pani Krystyna Skraba, właścicielka „słodkiego" sklepu, często funduje ciastka maluchom ze szczecińskich domów dziecka, sporządza listy biednych dzieci odwiedzających jej lokal, by później wydawać im łakocie za darmo.

Cała dzisiejsza „operacja" oparta została nie tylko na dobrej woli dorosłych, ale i chęci działania młodych. Gdyby nie zgłoszenie się do pracy nie wymagających wynagrodzenia dziewczyn ze szkoły fryzjerskiej, nie udałoby się zapewne sprawić przyjemności tym, którzy obchodzą dziś swoje święto.

— Najlepiej pracuje się z młodymi i dla młodych — podsumowuje pani Andrzejewska. A wyniki tej akcji dla dzieci i ich roześmiane buzie zdają się to potwierdzać.

Wojtek

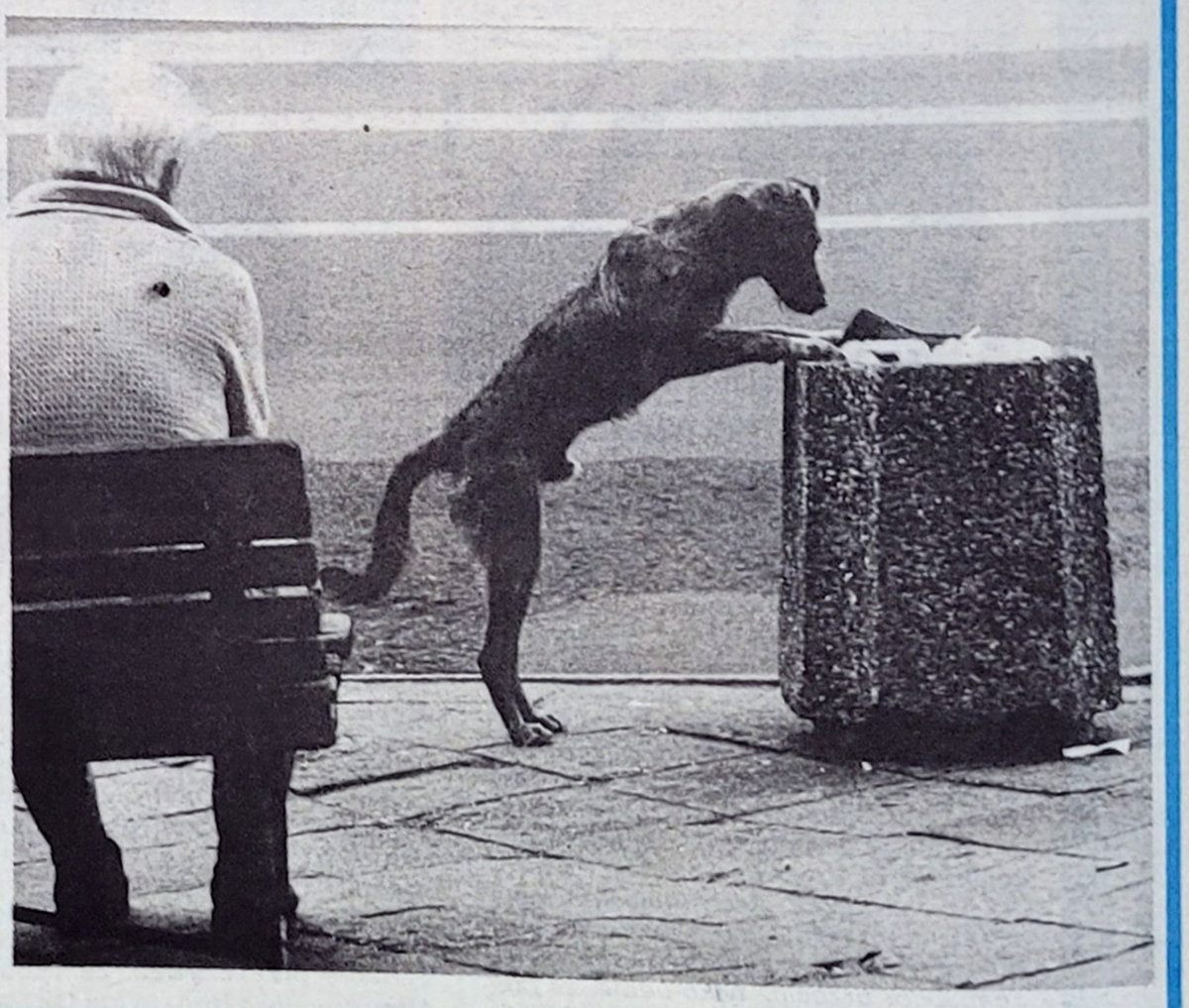

SERCE SIĘ KRAJE

Jest ich wiele: na ulicach, w piwnicach starych domów, na śmietnikach — małe bezdomne czworonogi, zaszczute i wygłodzone. Często ich ostatnią szansą są schroniska dla zwierząt. Tam rozpoczynają... nowe życie.

Schronisko dla bezdomnych zwierząt w Szczecinie. Kilkanaście klatek z przyległymi do nich małymi wybiegami (2 m x 2 m). Jedna klatka mieści czasami po kilkoro „życiowych ofiar". Niektóre na widok człowieka wybuchają ostrym ujadaniem, inne obojętnie przyglądają się przechodzącym, jeszcze inne przylegają całym ciałem do krat i ze skomleniem proszą o pogłaskanie. Serce się kraje.

— *Nasi podopieczni badani są zarówno w chwili pojawienia się na terenie zakładu, jak i w momencie odejścia* — mówi jeden z weterynarzy z pobliskiej lecznicy. — *Warunki panujące tutaj nie są najgorsze, bo, na przykład, jedzenie jest bez zarzutu. Problem stanowi zbyt mała przestrzeń dla takiej liczby zwierząt. Wiecznie sypiący się na wybiegi piasek powoduje natomiast ropienie oczu u psów.*

Czegóż więcej można jednak wymagać, biorąc pod uwagę bardzo skromne fundusze? Zasilają je pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży psów. Cena nowego przyjaciela wynosi od 30 do 100 tysięcy złotych. Mimo że to drogo, naprawdę warto kupić tu psa, gdyż w pewnym sensie ratuje mu się w ten sposób życie. Ułatwia się je także pozostałym. No i daje mu się odrobinę miłości, której dotychczas nie zaznał. A to chyba jest najważniejsze...

Red i Lu

HAU, HAU

Na stadionie sportowym w naszym mieście odbyła się niecodzienna impreza pod dumnie brzmiącą nazwą: XVII Regionalna Wystawa Psów Rasowych w Wałbrzychu. Oczywiście poszedłem.

Już w drodze na stadion uległem urokowi malutkiego dalmatyńczyka w koszyczku z napisem: „Na sprzedaż". Im bardziej zbliżałem się do celu wyprawy, tym więcej widziałem takich maleństw. I coraz więcej ludzi. W kolejce do zapisania swoich pupili na listę uczestników kłębił się tłum.

Po wejściu na boisko szybko zorientowałem się, w jaki sposób oceniane są rywalizujące ze sobą pieski (rywalizacja ta w nie mniejszym stopniu dotyczyła także i właścicieli!). W oznaczonych sznurkami boksach przedstawiciele poszczególnych ras demonstrowali swe wdzięki, a więc nie tylko ogólny wygląd, ale też sposób chodzenia i biegu. W rasie wilczurów ważna także była, jak to określił sędzia, „wysokość sił witalnych". A chodziło o to, który z psów wykazuje większą energię i siłę.

Oczywiście, jak zwykle przy takiej imprezie, nie zabrakło straganów. Ale myliłby się ten, kto by pomyślał, że były to stragany, jakie można codziennie oglądać na ulicach. Otóż w rozstawionych tutaj budkach królowały wszelakie artykuły służące do hodowli psów, ich odżywiania i pielęgnacji.

Byłem zdumiony, że nie zauważyłem tu gryzących się psów. Nie obyło się, co prawda, bez szczerzenia zębów, ale tylko wyjątkowo.

Wystawa była dla właścicieli czworonogów doskonałą okazją do wymiany uwag i doświadczeń w hodowli i tresurze psów. Można było usłyszeć opowiadania o śmiesznych sytuacjach między psem a jego panem. Najbardziej zainteresowała mnie historia o bohaterskim pupilku pewnej pani, który, narażając własny żywot, uratował dziewczynkę spod kół pociągu. Wprawdzie przemknęło mi przez myśl, że jest to historia podejrzanie podobna do tej z książeczki „O psie, który jeździł koleją", postanowiłem się jednak nie wtrącać.

Trzy godziny łażenia dały mi się w końcu we znaki, z żalem jednak opuszczałem boisko. Obiecałem sobie za to solennie, że odtąd będę uważnie rozglądał się za takimi imprezami. A nuż usłyszę kolejną „prawdziwą historię" o innym wychowanku...?

Teraz marzyłaby mi się jeszcze wystawa kotów!

Chmielu

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Wielka radość w Firmie!

EWA WYDAŁA TOMIK

To zaczęło się gdzieś w roku 1986... Ewa miała wtedy 13 lat. Oprócz wierszy pisała wspaniałe, długie listy, ozdabiane śmiesznymi rysuneczkami. Kilka z nich we fragmentach ukazało się w naszej gazecie. Opowiadały o CAŁYM ŚWIECIE, który się w tym wieku odkrywa: o przyrodzie, książkach, harcerstwie, filozofii, poezji, przyjaźni, o nastrojach, o załamaniach i zachwyceniach, o podróżach i o własnym domu. Były listy o niedobrych koleżeńskich rozgrywkach w klasie. I o szukaniu słów, żeby ułożyły się w wiersz... Te listy cieszyły mnie. Poznawałam dzięki nim KOGOŚ, kto nie umie być obojętnym. Przypominałam sobie dzięki nim, ile można odczuć, żyjąc uważnie, z ciekawie otwartymi oczyma i nie spiesząc się, by coś mieć, coś zyskać, by gdzieś zdążyć...

Jej wiersze ukazywały nie tylko niepospolitą wrażliwość. Świadczyły o pracy nad formą.

Nasza korespondencja urwała się przed rokiem.

I nagle dzisiaj ta przesyłka — tomik wierszy, z dedykacją i listem:

Dzień dobry, Brzęczysławo.

Wieki nie pisałam, prawda? Dosłownie i w przenośni: ten czas dla mnie był, zdaje się, tym, czym dla dziejów Ziemi epoka. Przewrócił mi się świat i stanął na nowo. Teraz, kiedy siedzę nad kartką papieru, zastanawiam się, jak bardzo daleko jestem od tamtej siebie sprzed roku. To nie tylko dorosłość, Brzęczysławo; widzisz, ja ciągle jestem na tamtym moście, przechylona przez poręcz, zaglądająca w głębię rzeki.

Ta książka — oczywiście, na początku niemożebna radość, a potem — takie czułe zdziwienie, jak to, to one, te wiersze z zielonego sztambucha, tak wysoko? I tylu ludzi je czyta? I może cieszą się, może wzruszają? Przeczytaj je uważnie, Brzęczysławo, i poszukaj w nich małej, zagubionej Ewy, nagle wyciągniętej z szuflady w światłość.

A co Ewa robi teraz? Ano, zdała maturę: polski — 6, historia — 5, rosyjski — 5 i szykuje się na studia (filologia polska w Białymstoku). Oprócz tego nie urosła ani centymetra, nagłą sławą przerażona jest odrobinę, przemeblowała swój pokój, zajmuje się ogrodem i czasem, wieczorem, w fotelu, słuchając Vangelisa lub Enyi, uśmiecha się smutnie do swego odbicia w lustrze. Czyta poetów angielskich i Oskara Miłosza. Marzy, że na wakacje wyjedzie nad morze. Nic nadzwyczajnego, prawda?

Wysyłam Ci jeszcze jeden wiersz, nie publikowany, na świeżo (drukujemy go na str. 1 — Brz.). *Wiesz, kiedy porównuję go z tamtymi, drukowanymi w „ŚM", ogarnia mnie wielki podziw i wdzięczność dla Ciebie, Brzęczysławo, że nie wywaliłaś ich do kosza z miejsca, nie czytając. Ale może to i dobrze — i Twoja cząstka jest w tym liliowym tomiku...*

Ewa
***Białystok**, 26 maja 1991*

Ewuniu! Dziękuję za te słowa, za pamięć, za tomik, za wszystkie wiersze. Spuchliśmy z Szerszeniem z dumy.

Życzymy Ci teraz tylko jednego, ale za to na całe życie: żebyś nigdy, w żadnej sytuacji nie zapomniała o zawartości swojego serca.

Nadal *idź powoli, rozglądając się,* bo ciągle jest *tyle do zobaczenia.*

Twoja Brzęczysława

ewa galicka

NA IMIĘ MI TĘSKNOTA

WIERSZE EWY GALICKIEJ

★ ★ ★

Jednak najbardziej pamiętam
jedną odrapaną ławkę
przy niej kosz na urwanej
łapie zielony

Na oparciu tej ławki
ktoś mozolnie
wyciął scyzorykiem
kocham

Któregoś dnia przyniosłam ze
sobą
gwóźdź
i ukradkiem dopisałam dwa
słowa *ja też*
To mój największy grzech

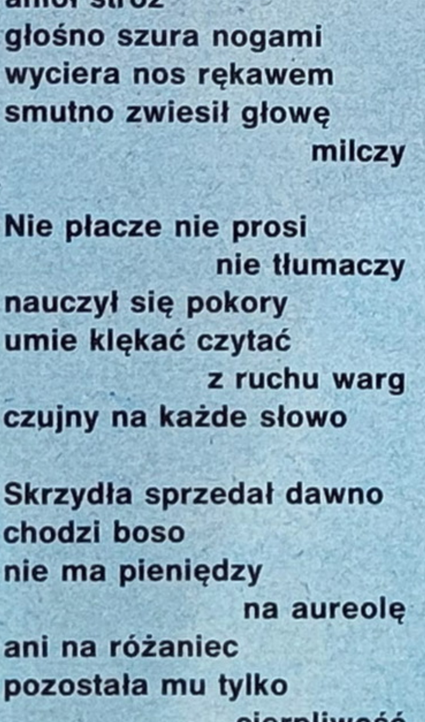

ANIOŁ STRÓŻ

Chodzi za mną
anioł stróż
głośno szura nogami
wyciera nos rękawem
smutno zwiesił głowę
milczy

Nie płacze nie prosi
nie tłumaczy
nauczył się pokory
umie klękać czytać
z ruchu warg
czujny na każde słowo

Skrzydła sprzedał dawno
chodzi boso
nie ma pieniędzy
na aureolę
ani na różaniec
pozostała mu tylko
cierpliwość
dlatego chodzi za mną
bez przerwy
gotów gdy trzeba wyrwać
sznur
zakręcić kurki zamknąć
okno

OSWAJANIE MYŚLI

Ubrany w białą koszulę
człowiek
traci wiele na urodzie i godności
drepcze po korytarzach
posłusznie
przełyka pigułki i słowa pociechy
jest oswojony łagodny
pogodzony z samym sobą

Jeśli ktoś spojrzałby mu w oczy
głęboko
zobaczyłby dzikie zwierzę
z pręgowanymi bokami
które uderzeniem łapy
rozbija blond pielęgniarkę
tarmosi gryzie oddziałową
miłosierną
uśmiechnięty krawat lekarza
zrywa jednym ruchem
jego samego
w mocnym uścisku
zmusza do śpiewnego krzyku
To ten
ludożerca wewnątrz niego
szarpie rękoma za kraty swego ciała

OGRODY NIEPAMIĘCI

mamie

Świat mieścił się w złożonych dłoniach
tyle było do zobaczenia
zanim dorosnę
wróble żółte jaskry na które
raz mówią ślepaki raz psie zioło
gniazda drozdów dłuższe z lewej
strony albo z prawej jeśli się stanie
tyłem do słońca
i płocie które skaczą do księżyca
i stary człowiek o tak pięknej
i mądrej twarzy
i fontanna w której można
pisać palcem po wodzie

I nagle spadła ciemność
i nie wiadomo kiedy stałam się
dorosła
kurczowo uczepiona swoich lat
idę powoli rozglądam się
ścieżka błotnista w rowie
łopuchy pokrzywy lebioda
przebiegają bose dzieci a ja nie zamykając
oczu ze łzami idę w stronę światła

ODWIEDZAJĄC SIEBIE

W ciepłej muszli swego ciała
jestem bezpieczna tutaj
nie dosięgają sztormy mama zdejmuje
z ognia
żółty czajnik uśmiecha się do mnie
stół jest wielki dębowy ręce ojca
pachną tytoniem
pod palcami matki umiera zielona nać
pietruszki tonąc w rosole
po którym żegluję łyżką
za oknem płynie świt
ziemia po deszczu jest miękka
w gliniastych kałużach
odbija się niebo czy tam też jest
świat pytam matki i nagle
leżę w łóżku z policzkiem opartym
o ciemność słucham
grającej muszli swego ciała

Rysunki **EWY GALICKIEJ**

Repr. **M. W.**

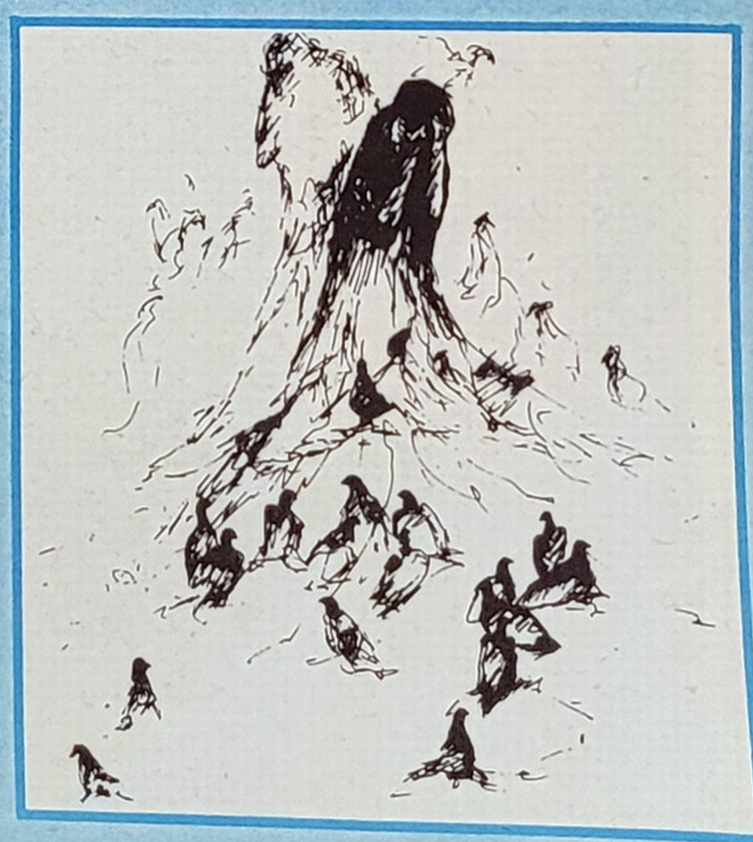

DOWNE

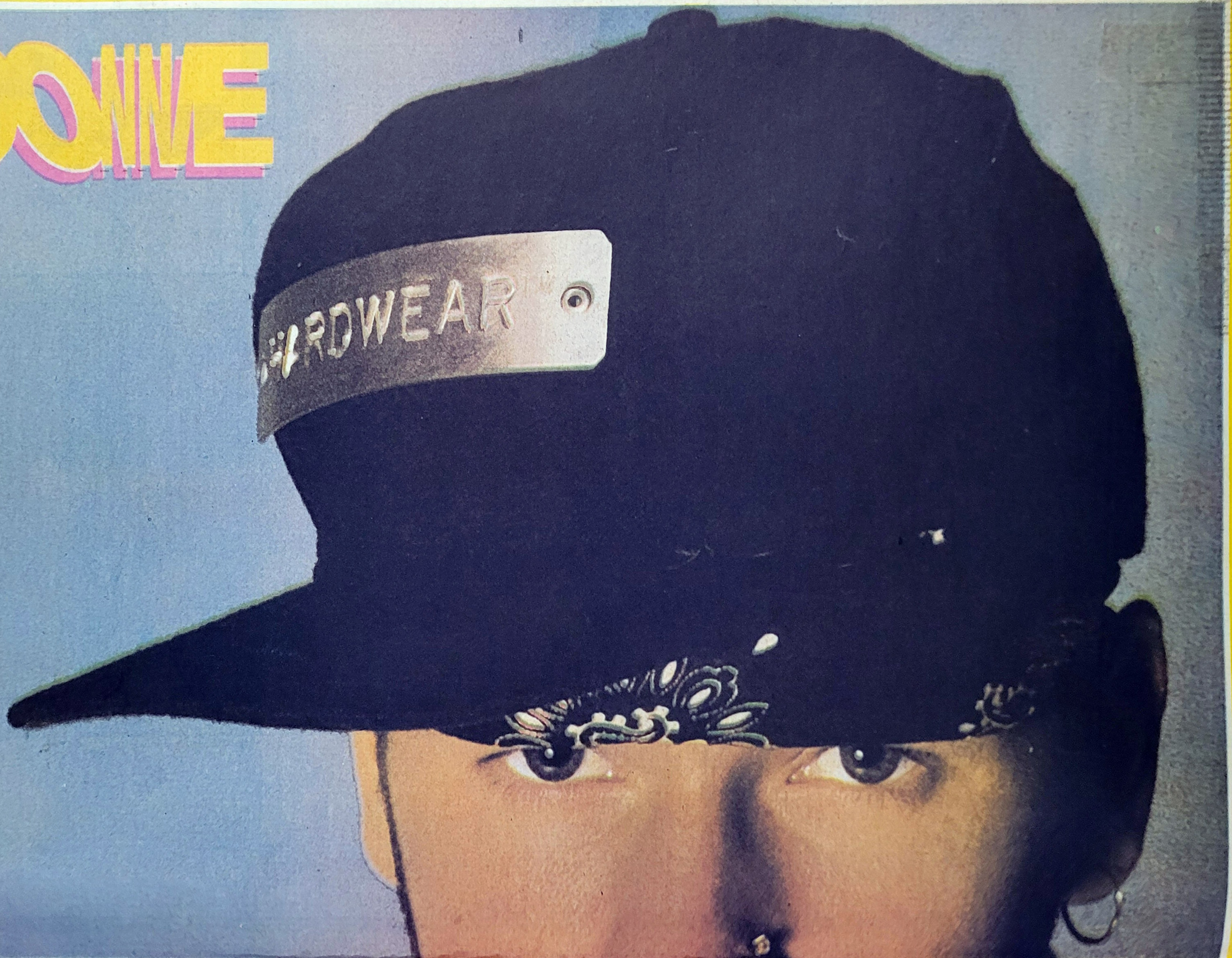

Z tych różności

Giovanni Spinoglio ma 62 lata, ale niestety nie ma stałego dachu nad głową.

Na wynajęcie mieszkania nie mam pieniędzy, do schronisk dla bezdomnych nie chcę chodzić, lubię swobodę, ale chcę żyć zgodnie z prawem i dlatego kupuję za 100 tysięcy lirów miesięczny bilet na trasę Turyn — Savona i spędzam noce w pociągu.

Spać kładę się o 1 w nocy, gdy odjeżdża pociąg z Turynu. W kieszeni mam budzik nastawiony na czwartą. Wtedy wysiadam w Cevie i czekam na pociąg powrotny. O ósmej rano jestem znów w Turynie. Na stacji zjadam śniadanie i idę do pracy.

Pociągowy noclegowicz jest dozorcą na przydworcowym parkingu.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

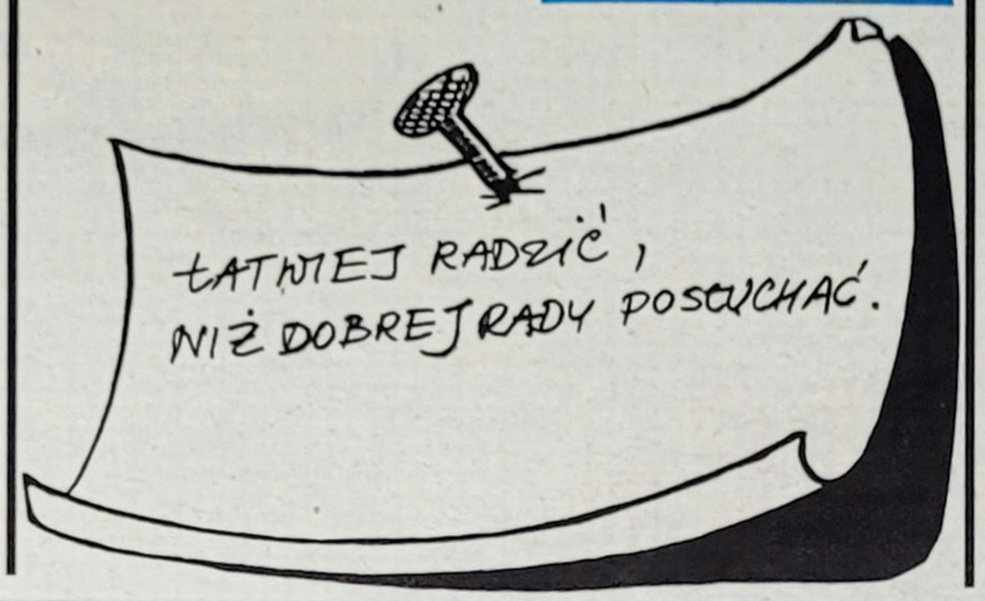

Z czego śmieją się w Bieżuniu?

— Dlaczego powiedziałeś Piotrusiu, że z tym chłopcem, który wybił szybę, łączy cię dalekie pokrewieństwo? Przecież to twój brat...

— Tak, ale daleki. Ja jestem najstarszy, a on... piąty.

●●●

— Czy zastałem tatusia?

— Z przykrością muszę panu powiedzieć, że nie ma go w domu.

— Dlaczego z przykrością?

— Bo nie lubię kłamać!

●●●

Przed kasą stoi dziesięcioletni Tadzio i prosi o bilet.

— Niestety, chłopczyku, ten film jest tylko dla dorosłych. Będziesz musiał poczekać do czasu, kiedy... będą go wyświetlać w telewizji.

(**„Buzle na luzie"** — miesięcznik bieżuński)

Imiennik

● **DOMINIKA** — żeńska forma imienia Dominik (łacińskie *dominicus* — Pański, należący do Pana Boga). Imię znane w Polsce od XIV wieku, dość popularne w XVII i XVIII stuleciu, później prawie nie używane. Powróciło do mody w latach sześćdziesiątych. Niegdyś imiona Dominik i Dominika nadawano przede wszystkim dzieciom urodzonym w niedzielę.

● **ŁUCJA** — żeńska forma imienia Lucjan (z łacińskiego *lux* — światło; Lucjan oznaczało człowieka urodzonego o świcie). Imię Łucja w średniowieczu występowało w formie Łucza lub Luca i cieszyło się wtedy znaczną popularnością. Dziś w najmłodszym pokoleniu Polek zdarza się dosyć często.

W Zairze odbywają się szkolne zawody w puszczaniu baniek mydlanych przez słomkę.

W finałach tegorocznych zawodów startowało 189 zawodników z młodszych klas szkół elementarnych. Zgodnie z regulaminem każdy mógł puścić tylko 3 bańki, a jury błyskawicznie oceniało średnicę bańki i wysokość, na jaką się wzbiła.

Agencje nie podają, jaką aparaturą posługiwali się jurorzy, natomiast zarejestrowały, że zwycięzca ma 9 lat, nazywa się François Mpulungo, wypuścił trzy bańki, z których każda miała około 12 cm średnicy i wszystkie uniosły się ponad 4 metry, zanim pękły.

Zwycięzca otrzymał w nagrodę 5 gum do żucia (być może były to „balonówki"?).

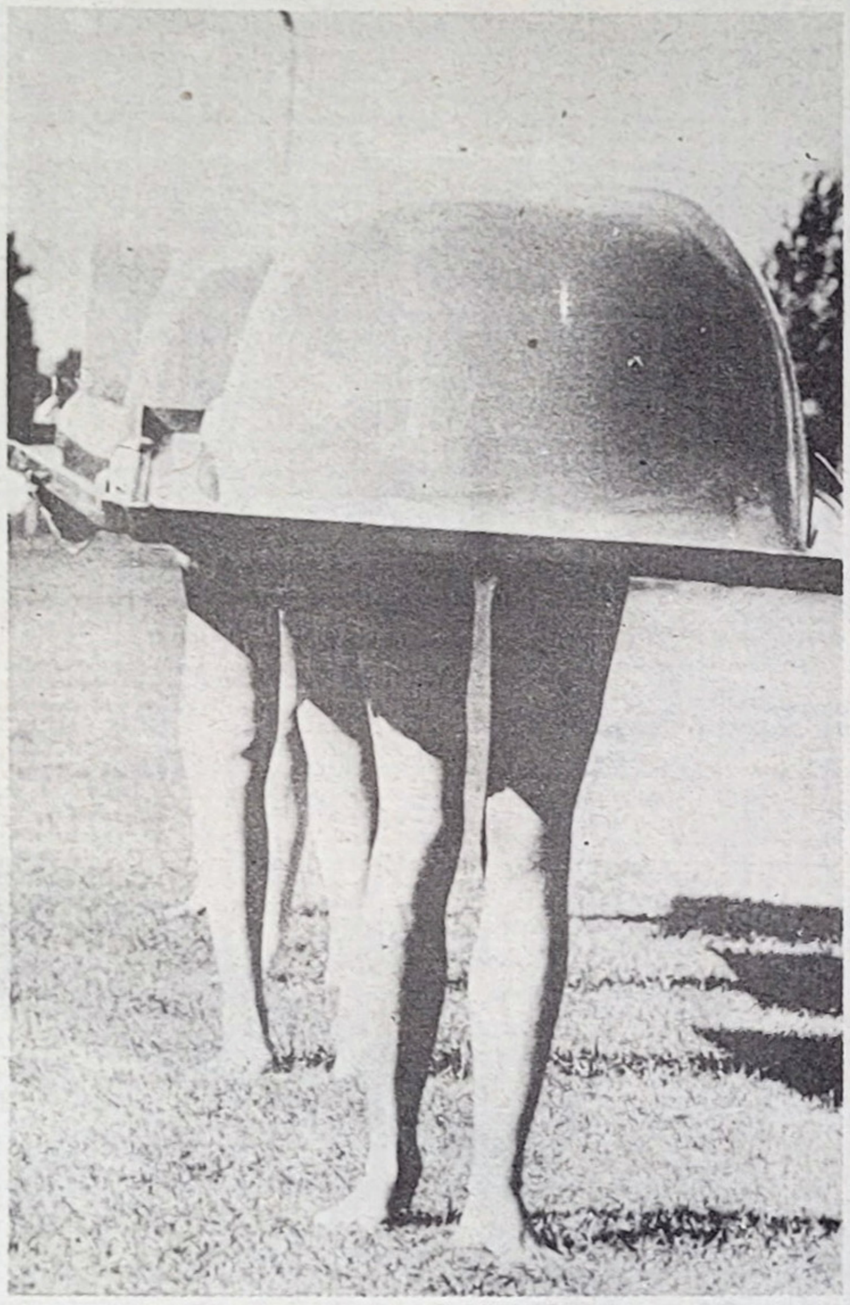

Najlepiej kąpać się we własnej wannie

Fot. **CAF**

Ten wilk o pięknym imieniu Legenda to totem indiańskiego szczepu Abenaki ze stanu Vermont. Ostatnio to święte zwierzę pogryzło kilku sąsiadów, no i dostało się do miejscowego aresztu. Czułości utrwalone na zdjęciu to podziękа za uwolnienie z „pudła".

Fot. **CAF-AP**

W Karagandzie mieszka kobieta, która wg dokumentów ma 943 lata.

Gdy Jekaterina Sznajder zgubiła dowód osobisty, zwróciła się do właściwego urzędu o wydanie duplikatu. Właściwy urzędnik sięgnął do właściwych akt, a tam czarno na białym było napisane, że petentka urodziła się we wsi Iwanowka w pobliżu Karagandy w roku... 1048. Po zbędnych dyskusjach odczytaną z akt datę urodzenia Jekateriny Sznajder wpisano do jej nowego dowodu. I tym stosunkowo prostym sposobem obywatelka Sznajder już za 17 lat ma szansę być lepsza od biblijnego Matuzalema.

Rys. **MAGDA JASNY**

Dawne, dobre czasy...

Przed 200 laty nie było księgi rekordów niezwykłych, ale jakoś w pamięci potomnych przetrwała i przekazywana jest opowieść o dwóch takich, którzy niewątpliwie mają rekord spotkań na ubitej ziemi ze... sobą.

Otóż dwaj oficerowie armii napoleońskiej, major Pierre Dupont i kapitan Fourbier-Sarlovesse, między rokiem 1794 a 1813 pojedynkowali się ze sobą 2100 razy.

Gdy coś ich poróżniło, stanęli naprzeciwko siebie po raz pierwszy. Wynik pojedynku był remisowy. Wówczas obaj panowie ustalili, że będą się ze sobą potykać za każdym razem, gdy odległość między ich oddziałami będzie mniejsza niż 30 km. No i tak spotykali się 2100 razy. Gdy dwutysięczny setny pojedynek nie został rozstrzygnięty, przeciwnicy „załamali się", podali sobie ręce na zgodę i postanowili puścić w niepamięć dawne urazy. Tym bardziej, że żaden nie pamiętał, o co się pojedynkowali po raz pierwszy.

Wiadomo, że przesypiamy jedną trzecią życia. Ostatnio naukowcy obliczyli, ile czasu... przegadujemy!

Otóż z opublikowanych danych wynika, że wypowiadamy mniej więcej 30 000 słów dziennie. Oczywiście to średnia statystyczna — bywają milczki, które z trudem otwierają usta kilka razy dziennie i gaduły, którym usta się nie zamykają.

Podczas ożywionej rozmowy podobno wypowiadamy 150 słów na minutę, czyli około 9000 słów w czasie godziny.

Mając tyle i takich danych, stwierdzono naukowo (!), że przeciętny człowiek przeciętnie rozmawia przez jedną piątą swego życia.

TELEWIZJA

6, 7, 8 lipca

SOBOTA 6 VII

Program 1.

7.00 W sobotę rano — magazyn informacyjno-gospodarczy; **7.45** Tydzień na działce; **8.15** Piłkarska kadra czeka; **8.35** Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców; **9.00** Wiadomości poranne; **9.10** Kino teleferii: Walt Disney przedstawia „Niezniszczalny człowiek" cz. 1 — serial anim.; **10.25** Na zdrowie — magazyn rekreacyjny; **10.45** Z pieśnią nad Wilię — wojskowy program dokumentalny; **11.10** Z Polski rodem — magazyn polonijny; **11.40** Wędrówki dalekie i bliskie: „Jest nadzieja" — film dok. ZSRR; **12.20** Koncert roku — Laureaci festiwali muzycznych; **13.55** Koncert Galowy Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca'91; **14.45** „Siódemka" w „Jedynce" — franc. progr. satelitarny; **15.30** Niemcy 1990: „Bez muru" (2), „Naród wschodnich Niemiec" — seria dok. prod. niemieckiej; **16.30** Opoka; **16.45** Flesz; **17.15** Teleexpress; **17.35** Studio sport — Koszykówka zawodowa; **18.35** W kinie i na kasecie; **19.00** Z kamerą wśród zwierząt — Znajomi z wakacji; **19.20** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** „Co do grosza" cz. 2 — film fab. prod. ang.; **21.40** Sportowa sobota; **22.20** Wiadomości wieczorne; **22.35** Opole'91 — Turniej kabaretów (2); **23.40** „Oko za oko" — film kryminalny USA (106 min)

Program 2.

7.25 Kaliber'91 — wojskowy program publ.; **7.55** Powitanie; **8.00** CNN — Headline News; **8.10** „Kapitan Planeta i Planetarianie" — serial anim. USA; **8.35** Magazyn telewizji śniadaniowej; **9.15** Mądrej głowie — program rozrywkowy; **10.00** CNN — Headline News; **10.15** Magazyn telewizji śniadaniowej; **10.40** „Sekretny dziennik Adriana Mole'a lat 13 i 3/4 (5) — serial ang.; **11.05** Tacy sami — progr. w języku migowym; **11.25** Dookoła świata; **11.55** Konkurs 5 milionów; **12.25** Klub Yuppies oraz film z serii: „Przygody Supermana"; **13.25** Festiwal gitarowy w Gdańsku; **13.55** Zwierzęta świata: „Pora słońca" (2) — serial prod. ang.; **14.25** Ze wszystkich stron; **14.55** Program dnia; **15.00** „Zezem" J. T. Stanisławski; **15.30** „Santa Barbara" — serial USA; **17.00** Studio tajemnic — progr. Wandy Konarzewskiej; **17.30** Wzrockowa Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego; **18.00** Program lokalny; **18.30** Wielka gra — teleturniej; **19.30** Publicystyka kulturalna; **20.00** Karol Szymanowski w twórczości i życiu; **21.00** „Hale i Pace" — progr. rozrywkowy prod. ang.; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Słowo na niedzielę; **21.50** Film fab.; **ok. 23.30** CNN — Headline News

NIEDZIELA 7 VII

Program 1.

7.00 Witamy o siódmej; **7.30** Kraj za miastem; **7.55** Po gospodarsku; **8.10** Od niedzieli do niedzieli; **8.55** Pro-

gram dnia; **9.00** Kino teleferii: ,,Włóczęgi północy'' — film USA; **10.30** ,,Przygody roślin'' (4), ,,Warunki skrajnie trudne'' — film dok. franc.; **10.55** Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi; **11.20** Wojskowy Korpus Górniczy — Po raz drugi — wojskowy progr. publ.; **11.45** Telewizyjny koncert życzeń; **12.15** Circom regional prezentuje; **12.45** Magazyn ,,Morze''; **13.05** Koncert Galowy Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca Konin'91; **13.50** III Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej; **14.35** Dyskoteka pana Jacka; **15.35** Z archiwum Teatru Telewizji: ,,Cyrano de Bergerac'' E. Rostand; **16.50** Telewizjer; **17.15** Telexpress; **17.30** Chwila wspomnień; **18.00** Wyścigi konne — Derby Służewiec; **19.00** Wieczorynka; **19.30** Wiadomości; **20.05** Film fab.; **21.40** 7 dni świat; **22.10** Sportowa niedziela; **22.40** Wiadomości wieczorne; **22.55** Rewizja nadzwyczajna

Program 2.

7.45 Przegląd tygodnia i film dla niesłyszących; **9.50** Program dnia; **10.00** CNN — Headline News; **10.10** Jutro poniedziałek; **10.30** Program lokalny; **11.00** Wspólnota w kulturze; **11.30** Publicystyka kulturalna; **12.00** Mistrzowie współczesnego kina; **12.30** Express Dimanche; **12.45** Gość ,,Dwójki''; **13.00** Polska Kronika Filmowa; **13.10** 100 pytań do...; **13.40** ,,Przyłbice i kaptury'' — film polski (2); **14.40** Formuła 1; **15.00** Jerzego Waldorffa połowy na rzece wspomnień (7) — Powązki — u siebie; **15.40** Chopin w rzeźbach Renera; **16.00** Podróże w czasie i w przestrzeni: ,,Wędrówki ludów nad Pacyfikiem (4), ,,Płonące strzały'' — serial dok. australijski; **16.55** Program dnia; **17.00** Studio sport; **17.30** Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych; **18.30** Program rozrywkowy; **19.00** Wydarzenie tygodnia; **19.30** Tygiel — magazyn kulturalny; **20.00** Barbara Hendricks w Warszawie; **21.00** Wrocław na antenie ,,Dwójki''; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Film fab.; **22.45** Gość ,,Dwójki''; **23.00** Program artystyczny; **23.45** CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK 8 VII

Program 1.

16.55 Aktualności telegazety; **17.00** Lato w telewizji; **17.15** Teleexpress; **17.30** Lato w telewizji; **18.00** ,,Alf'' (20) — serial USA; **18.25** Lato w telewizji; **19.15** Dobranoc; **19.30** Wiadomości; **20.05** Teatr Telewizji: ,,Szalbierz'' G. Spiro — spektakl na bis; **21.55** ,,Ach panie, panowie'' — fragm. pamiętnika J. Nowickiego; **22.30** Wiadomości wieczorne; **22.45** ,,Alf'' (20) — wersja oryginalna; **23.10** BBC — World Service

Program 2.

16.45 Powitanie; **17.00** Czas akademicki; **17.30** ,,Cudowne lata'' (8) — serial USA; **18.00** Programy lokalne; **18.30** Przegląd kronik filmowych; **19.00** Ojczyzna — polszczyzna; **19.15** Zapraszamy do ,,Dwójki''; **19.30** Śpiewa Janusz Borowicz; **20.00** Publicystyka; **20.30** Reduta — program studyjno-filmowy; **21.30** Panorama dnia; **21.45** Sport; **21.55** ,,Tang Si Tong'' (2) — film fab. prod. chińskiej; **23.10** Rozmowy o cierpieniu; **23.25** CNN — Headline News

W czy na Wilanowie?

Ola z Warszawy pyta — ,,Dlaczego mówi się np. *w Rembertowie, w Aninie*, skoro częściej: *na Pradze, na Woli* itp.?''.

Zasadniczo z nazwami dzielnic i osiedli miejskich łączy się przyimek *na*, a z nazwami odrębnych miast i wsi — przyimek *w*. Ale również w przypadku niektórych dzielnic (osiedli) zamiast *na*, stosuje się *w*. Rzecz w tym, czy daną dzielnicę traktujemy już jako część miasta — wtedy powiemy: *na...* — czy też jeszcze jako odrębną jednostkę — wówczas: *w...*

Ale nawet jeśli jakieś dzielnice mocno już wrosły w miasto i młodsi mieszkańcy bez zastanowienia stosują *na*, starsi, zwłaszcza pamiętający czasy, gdy były one podmiejskimi osadami nadal — siłą nawyku — mówią *w...* Oczywiście nie dotyczy to osiedli zbudowanych ,,od zera'' już w granicach miasta.

Jednak wybór przyimka *na* lub *w* nie zależy bezpośrednio od wiedzy, czy dane osiedle jest rzeczywiście częścią miasta. Decyduje raczej nasze poczucie i językowa praktyka większości mieszkańców. A na to z kolei ma wpływ m.in. odległość dzielnicy od centrum (mniejsza przemawia za użyciem *na*, większa — *w*), charakter zabudowy (miejska sugeruje *na*, wiejska — *w*) i wreszcie przyzwyczajenie, które prawie zawsze zmienia się wraz z upływem czasu i wchłanianiem osiedla przez miasto.

Wiadomo już więc chyba, dlaczego niemal wszyscy warszawiacy mówią obecnie np. *na Żoliborzu, na Służewcu, na Ursynowie, na Okęciu*, ale jeszcze — *w Falenicy, w Młocinach, w Powsinie, w Międzylesiu* itp. Jeśli kiedyś do stolicy zostaną przyłączone np. Ząbki czy Raszyn, to przez pewien okres wciąż powszechny będzie tu przyimek *w*, lecz po latach — zgodnie z tendencją gramatyczno-urbanistyczną — stopniowo zastąpi go typowo dzielnicowy *na*. Podobna ewolucja przyimkowa zaszła już choćby w przypadku Żerania, a teraz przechodzi ją np. Wilanów. Niezmiennym wyjątkiem jest wszędzie *w śródmieściu*. Czołem!

MAREK ZBORALSKI

TAJEMNICE KURHANÓW

(PAP). Na stepach czarnomorskich znajduje się co najmniej kilkaset tysięcy starożytnych kurhanów, od niewielkich 20-centymetrowych kopczyków do potężnych 20-metrowych nasypów. Chociaż kurhany są rabowane przez poszukiwaczy skarbów od paru tysięcy lat — zachowało się jeszcze wiele nietkniętych. Niedawno archeolodzy ukraińscy znaleźli 70 scytyjskich kurhanów, które przetrwały nienaruszone. Z tego 23, to grobowce władców. Kurhany znajdują się w 3 skupiskach — jeden w rejonie słynnych porohów na Dnieprze. Odkrycie kurhanów ma duże znaczenie dla badania historii Scytów. Trzy grupy królewskich grobowców świadczą o istnieniu trzech niezależnych od siebie związków plemiennych tego ludu.

NIE NUDŹ SIĘ W WAKACJE!

Starszym dzieciom i młodzieży dam ciekawe, pouczające zajęcie z możliwością wynagrodzenia.
Napisz, podając swój wiek, imię, nazwisko i dokładny adres.

,,EDEN''
43-311 Bielsko-Biała 11
Box 44

ŚM-70

GRATISOWE PROSPEKTY!!!

Chcesz otrzymywać wspaniałe prospekty, naklejki i inne materiały reklamowe firm samochodowych? Wyślij swój adres, a otrzymasz katalog MOTO-FAN zawierający adresy firm i wzory listów gwarantujących ich otrzymanie.

HORAT
41-300 Dąbrowa Górnicza
Box 134

ŚM-67/2

WYTNIJ! ZACHOWAJ!

WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW ZOOLOGICZNYCH

Przysyłając kopertę z dokładnym adresem zwrotnym i znaczkiem otrzymasz aktualny wykaz-cennik.

Sklep Zoologiczny **,,EDEN''**
43-311 Bielsko-Biała 11
Box 44

ŚM-69/1

OKAZJA!

Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła KAJ.
Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia.
74-111 Lubanowo 42

ŚM-55/7

TU SKLEIĆ GRZBIET!

STEFAN MAJCHROWSKI

Spadkobiercy pana Ziółko 20

Drobne zakupy odbywały się z ceremoniałem liczenia i ślinienia banknotów, zastępujących bilon, przy akompaniamencie głośnych targów. Zatłuszczone papierowe pieniądze wyciągano ze skórzanych toreb, z kieszeni ukrytych pod fartuchami przekupek. W koszach i na straganach leżały sterty ryb, warzyw, pomidorów. I masy owoców Południa: brzoskwinie, pigwy, winogrona, banany...

— Wiele do życzenia pozostawia sanitarny stan tego targowiska — orzekł doktor Pigłowski. — A przekupki! Mamo, bałbym się odezwać do nich!

— Mój drogi, warszawskie wcale nie są lepsze! — stwierdziła pani Katarzyna. — Pomyśl raczej, jak tu znaleźć przyjaciółkę kuzyna Ziółko.

Henryk wzruszył lekko ramionami.

— Pozostawiam ten kłopot naszemu detektywowi — odpowiedział. — Nie wyobrażam sobie, jak on to załatwi... chociaż nosi swój podręcznik i słownik portugalski...

— Ciociu, tu nie ma znajomej wuja Ziółko! — wtrąciła Marynia. — Nie sprzedają ziół na targu!

— Pan Hilary dobrze wie, co robi — oświadczyła pani Katarzyna z pewnością siebie. — Pan Hilary jest wspaniałym detektywem!

Pan Spot przeciskał się przez tłum ze słownikiem w ręku. Sportowa czapka w kratkę, sportowa marynarka w kratkę, sportowe spodnie, fajka w zębach — wzbudzały ogólne zainteresowanie wśród handlarzy i przekupek. Cisza zalegała, gdy się zbliżał i powtarzał w kółko:

— Ottilia Jorge?... Margarida Jugan?...

Spadkobiercy pana Ziółko postępowali kilka kroków za nim. W pewnej chwili przekupka za koszem z rybami skinięciem głowy odpowiedziała na pytanie amatora-detektywa. Wskazała ręką pobliskie stragany i zawołała w tę stronę:

— Ottilia Jorge! Gdzie Ottilia Jorge?

— Aqui eston! — rozległ się donośny głos kobiecy. — Tutaj jestem!

Pani Rubinkiewicz klasnęła w ręce.

— Znalazł ją! Znalazł! — powtarzała z zachwytem. — Pan Hilary jest nieoceniony!

Angielski detektyw przedarł się przez kopce warzyw i owoców; przy straganie z bananami siedziała otyła przekupka o twarzy kształtem i barwą przypominającej dojrzałą pomarańczę; tkwiły w niej dwa czarne oczka błyszczące jak paciorki. Krucze, lśniące włosy wymykały się spod chustki i w nieładzie spadały na ramiona.

— Czego? — odezwała się sprzedawczyni podejrzliwym wzrokiem obrzucając pana Spota.

— Czy pani Ottilia Jorge?

— Tak... A o co chodzi?

Pan Hilary wyrecytował przygotowaną formułkę:

— O ile mi wiadomo, niedawno aresztowano panią z powodu manifestacji...

— Co? — wykrzyknęła groźnie Ottilia Jorge. — A panu co do tego!

Amatora-detektywa nie zraził dźwięk słów nieznanego języka.

— Nie wątpię, że powodem aresztowania były sprawy ważne — mówił dalej z pamięci. — Z pewnością chodziło o prawa głosu dla kobiet.

Przekupka, której twarz raptownie zmieniła barwę pomarańczy na czerwień pomidora, zerwała się gwałtownie ze stołka.

— Co pan sobie... kpiny robi?! — zawołała ze złością. — Pan myśli, że ja nie mam prawa się odezwać?... Gęby nie wolno mi otworzyć, co?...

Doktor Pigłowski pociągnął za rękaw detektywa i szepnął:

— Chodźmy stąd prędzej, panie Spot! Zaręczam, że pan się omylił!

Pan Hilary trwał na stanowisku.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

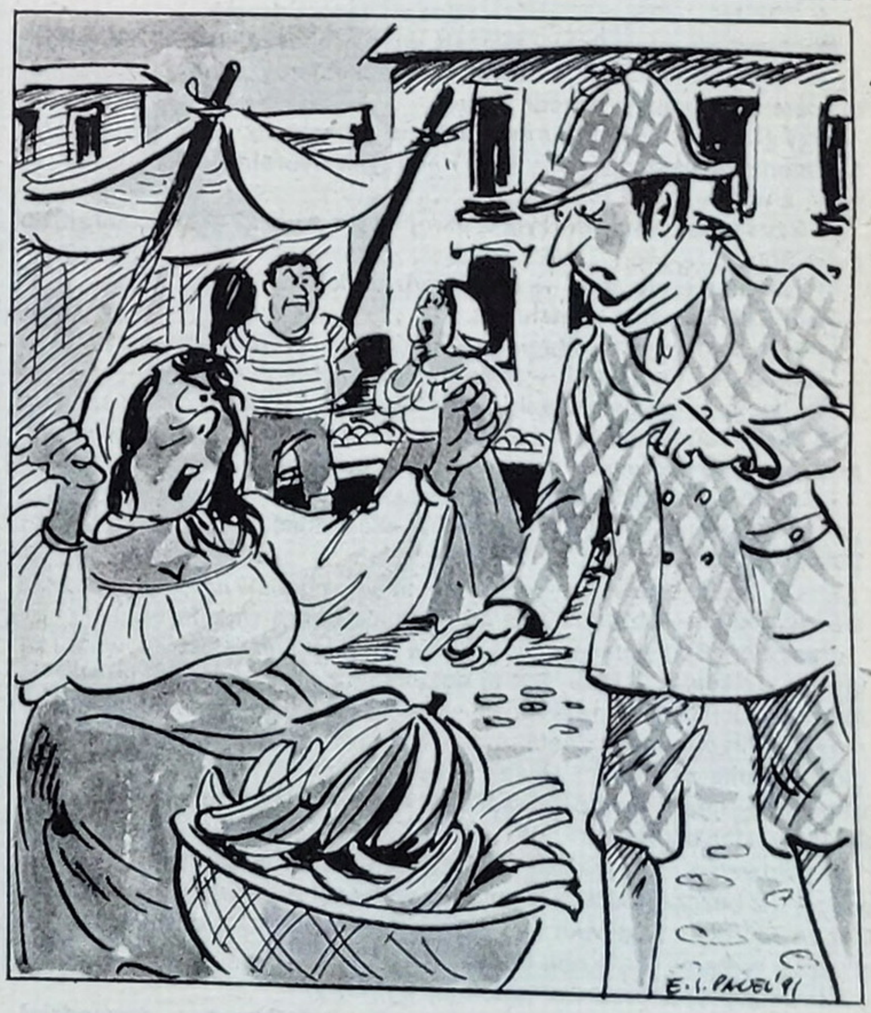

LATO W KWIATACH

No bo jakże inaczej? Choć dzień, w którym piszę te słowa (23 maja) jest wyjątkowo paskudny i ani trochę nie daje się uwierzyć, że tuż za progiem jest prawdziwe lato, to jednak ono będzie, a może nawet (gdy ten tekst w druku się ukaże) już jest. A jak lato to kwiaty. Na skwerach, na łąkach i na... ciuchach. Po prostu — wszędzie, po prostu — taka to jest pora roku.

Kwiaty jako deseń letni to nic nowego. Od wieków (dosłownie) należą do wakacyjnej klasyki. Co jakiś czas zmieniają się szczegóły. Raz przebojem są drobniutkie kwiateńki, tzw. łączka, innym razem kwiaty wielgachne, raz na tle jasnym, innym razem na ciemnym... W gruncie rzeczy są to szczegóły bez znaczenia, bo w naturze kwiaty też są i takie, i takie, i takie. Zależy gdzie rosną, jak dawno padał na nie deszcz i o jakiej porze dnia się na nie patrzy.

Kiedyś z materiałów kwiecistych szyło się sukienki, no — także spódnice. Później weszły „do wakacyjnej szafy" kwieciste bluzki. Dzisiaj pod tym względem nie ma żadnych tabu. W kwiaty mogą być spodnie, marynarki, tenisówki, skarpetki, płaszcze, peleryny, kapelusze, szorty i walizki. Także, rzecz jasna, torebki, chusteczki, paseczki, bransoleteczki... Ot, wszystko i już.

Kiedyś kwiaty, to jest materiały w desenie kwiatowe, zestawiano bardzo starannie z materiałami gładkimi, żeby idealnie ze sobą „grały". Dzisiaj kwiaty w ciuchach traktowane są w pełni naturalnie, czyli... jak leci. Wielkie obok małych, jasne obok ciemnych. Jak na łące, a nie jak na wypucowanej rabatce — żeby użyć określenia ogrodniczego.

Spojrzałyście na zdjęcia i już wiecie, prawda?! Jak już kwiaty, to do syta! A więc i spódnica w kwiaty, i bluzka, i żakiet, i chustka... A że każda sztuka uszyta jest z materiału w inny kwiatowy deseń, to — nie tylko nic nie szkodzi, ale jest właśnie tak jak trzeba. Że trochę się to jedno z drugim gryzie?! No, owszem — nie jest to bynajmniej propozycja z rodzaju klasycznych, ale kogo ten styl razi — wcale się do niego nie musi stosować. Ot, jeden z wielu pomysłów, jedna z wielu wystaw, obok której człowiek przeszedł, popatrzył na nią i... zapomniał, co widział.

Kogo natomiast nie razi, to — uważam — warto wziąć pod uwagę, że jest w nim coś, co szalenie pasuje do lata. Mianowicie masa fantazji i jakiejś takiej... lekkomyślności wakacyjnej, wakacyjnej beztroski. W sumie — może się podobać.

RIUSZKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 11

— Zwracam się do pani jako działaczki ruchu kobiecego — oznajmił przekupce. — Proszę mi powiedzieć, czy przechowuje pani spadek po magistrze...

Pan Spot nie skończył; przerwał mu wrzask zza straganu:

— Coś pan za jeden? Wynoś się stąd zaraz! Fernando, Virgilio, na pomoc!

Ottilia Jorge nie czekała zresztą na przybycie pomocy — chwyciła miotłę i wymierzyła cios w głowę pana Hilarego; angielski detektyw zniósł go z flegmą. Przy straganie zrobiło się naraz ciasno.

— Landrao! Policia! — rozległy się głosy. — A commisariado!

Pani Katarzyna załamała ręce.

— Uciekajmy! Henryczku, Maryniu! — błagała. — Panie Hilary, uciekajmy na ulicę!

Tłum zbijał się, falował. Przewracano kosze z owocami i rybami, popychano się — popychano spadkobierców pana Ziółko ku wyjściu.

— Landrao! — Złodziej! — wołano z jednej strony.

— Alto lá! — Trzymać go! — odpowiadano z drugiej.

W otwartych wrotach hali ukazały się pióropusze strażników, jednocześnie wymknęli się przez wrota spadkobiercy pana Ziółko; amator-detektyw ostatni zeszedł z placu.

Przy Rua Aurea marmurowe stopnie prowadziły na taras kawiarni ocienionej pasiastą markizą. Pani Katarzyna wybrała stolik obok balustrady, z widokiem na ulicę.

— Czy mocno pana uderzyła ta okropna przekupka? — zwróciła się do pana Spota.

— Nic mi się nie stało — odpowiedział detektyw z godnością.

Pani Rubinkiewicz westchnęła.

— Tak, panie Hilary... Magister Ziółko własnej rodziny nie cierpiał, ale — jak się pan przekonał — takie dobierał sobie przyjaciółki!

— Ciociu! — zaalarmowała naraz Marynia. — Niech ciocia spojrzy!

W głębi tarasu dwóch młodych ludzi w słomkowych kapeluszach pochylało się nad stolikiem zarzuconym papierami i mapami.

— Mam już dosyć panów Malinowskich! — oświadczyła stanowczo pani Katarzyna. — Nie omieszkam skorzystać z okazji, by im to powiedzieć!

— Oh, there is news!* — rozpromienił się angielski detektyw unosząc się z krzesła. — Dziennikarze nieraz mają dobre wiadomości!

Pan Hilary Spot pospieszył do stolika braci Malinowskich i powrócił za chwilę z pismem w ręku. Był to egzemplarz „Kukuryku". Pani Rubinkiewicz rzuciła okiem na tytułową stronę, pochyliła się nad nią gwałtownie i z oburzeniem odsunęła pismo. Nagłówki artykułów w „Kukuryku" mówiły same za siebie: „Otwarcie testamentu magistra Ziółko", „Pani Katarzyna Rubinkiewicz wyjeżdża po spadek", „Pościg za osobnikiem w niebieskich okularach", „Wywiad z J.W. Panią Natalią Srokaczyną"...

— Widziałeś, Henryczku?! — wybuchnęła pani Katarzyna. — To już więcej niż bezczelność! Ja im proces wytoczę! A ta pani Srokaczyna!... Cóż za wstrętna, wścibska baba! Braci Malinowskich nie wpuściłam na otwarcie testamentu, a ona się wkręciła!

Pan Hilary Spot przerwał potok jej wymowy.

— Pani Izabella Castigo mieszka w Paço da Herva — powiedział — w Cintra pod Lizboną.

— Co? Co takiego? — zdziwiła się pani Rubinkiewicz. — Jaka pani Izabella?

Amator-detektyw powtórzył z błyskiem dumy w oczach:

— Pani Izabella Castigo, działaczka ruchu kobiecego i znajoma magistra Ziółko. Musimy udać się tam jak najprędzej!

Pani Katarzyna z podziwem spojrzała na Anglika.

— Pan jest nadzwyczajnym detektywem, drogi panie Hilary! — stwierdziła. — Nadzwyczajnym! — dodała odwracając głowę, by nie dostrzec ukłonu braci Malinowskich, którzy opuszczali kawiarnię.

Doktor Pigłowski uśmiechnął się wzgardliwie, westchnął i z rzeczowym pytaniem zwrócił się do Anglika:

— Cintra? Czy to daleko?

Pan Hilary Spot sięgnął do jednej ze swych kieszeni.

— Zaraz sprawdzę w przewodniku... Cintra... Jest! Od Lizbony godzina jazdy pociągiem... a później godzina na grzbiecie osła...

— Trzeba się spieszyć — orzekł doktor. — Osobnik w niebieskich okularach przyjechał o dwanaście godzin wcześniej i może nas uprzedzić!

— O, patrzcie! Spaceruje sobie właśnie po ulicy — wtrąciła nagle Marynia.

Doktor Pigłowski zerwał się z krzesła.

— Co ty opowiadasz, Maryniu? — rzucił nerwowo. — Czy go widzisz?

Marynia wskazała palcem. Chodnikiem bezpośrednio pod marmurową balustradą kawiarni szedł, utykając na lewą nogę, jegomość w niebieskich okularach i ciemnym kapeluszu o szerokim rondzie.

Młody lekarz chwycił za ramię Anglika.

— Panie Spot! Oto osobnik, który chce ukraść nasz spadek!

Amator-detektyw jednym skokiem przebył balustradę i znalazł się na chodniku.

— Jedźcie sami do Cintra! — wykrzyknął. — Ja muszę go chwycić!

Pani Rubinkiewiczowa wychyliła się na ulicę.

— Panie Hilary! — wołała. — Po powrocie czekamy w hotelu!

Pan Hilary nie słyszał: biegł ulicą Aurea. Osobnik w niebieskich okularach kuśtykał o kilkanaście kroków przed nim. Naraz obejrzał się, rzucił okiem na zbliżającego się detektywa, skręcił w drzwi najbliższego domu i zniknął we wnętrzu. W kilka sekund później pan Spot wpadł za nim do sieni. Na klatce schodowej chłód wiał od kamiennych stopni, było pusto, panowała cisza. Amator-detektyw wspiął się do szczytu schodów i stanął w oknie: na drugą stronę ulicy przechodził osobnik w ciemnym kapeluszu o szerokim rondzie utykając na lewą nogę.

Pan Spot błyskawicznie zjechał w dół — po poręczy schodów — i popędził przez jezdnię przemykając między dorożkami i wozami. Kulejący jegomość oddalał się boczną uliczką; jego sylwetka czarną plamą odcinała się od zieleni ogrodów. Detektyw postępował za nim, kryjąc się za pniami drzew i słupami bram. Uliczka poszerzała się w okrągły placyk z fontanną pośrodku. Strumień wody bił w powietrze ze sztucznej skały obłożonej muszlami i spływał do marmurowego basenu. Osobnik w niebieskich okularach skierował się w tę stronę, pan Hilary wysunął się spod cienia drzew i przyspieszył kroku.

* *Oh, there is news!* (ang.) — O, tu są wiadomości!

Cdn

Wilk tasmański nie wyginął

(PAP). Na długiej liście wytępionych przez człowieka gatunków zwierząt znalazł się także wilk tasmański. Zwierzę to niegdyś pospolite w Australii, Tasmanii i Nowej Zelandii wyginęło całkowicie. Ostatni osobnik tego gatunku zakończył życie w 1936 r. w ZOO w Hobart na Tasmanii. Tasmańskie wilki workowate żyły w stepach, sawannach i lasach Australii oraz przyległych wielkich wysp. Prowadziły nocny tryb życia, polując na ptaki i drobne gryzonie. W czasach historycznych żyły już tylko na Tasmanii. Gdy rozpoczęło się europejskie osadnictwo, zaczęto z wielką zajadłością tępić wilki. Zniknęły one już ok. 1910 r. Kilkanaście sztuk próbowano trzymać i rozmnażać w ZOO. Okazało się, że wilki nie wyginęły. W 1987 r. odkryto je w Australii. Zwierzęta te objęto teraz ścisłą ochroną.

Ptaki-giganty

(PAP). Podczas robót ziemnych w pobliżu miasta Charleston w Karolinie Południowej w USA znaleziono skamieniałe szczątki ogromnych ptaków. Szczegółowe badania wykazały, że ptaki osiągały wagę ponad 40 kg, a rozpiętość skrzydeł dochodziła do 5,5 metra. Współcześnie największy z ptaków latających — albatros olbrzymi — osiąga wagę ok. 10 kg i rozpiętość skrzydeł 3,5 metra.

Szczątki znalezione koło Charlestonu należą do ptaków morskich. Były one zbliżone do współczesnych pelikanów. Ptaki-olbrzymy żyły ok. 50-10 mln lat temu. Okazy z Karoliny Południowej datowane są na 30 mln lat. Warto przypomnieć, że z tego samego okresu pochodzą znalezione w rejonie Półwyspu Antarktycznego szczątki olbrzymich pingwinów. Osiągały one wysokość prawie 2 m.

Przedstawiamy dzisiaj Donnie Wahlberga z New Kids On The Block. Prosicie o to w swych listach. Ostatni dostaliśmy od trzynastoletniej Kasi Słomińskiej z Wipsowa, która m.in. pisze: *Jestem strasznie zakochana w Donnie'm. On jest fantastyczny! Ostatecznie zdobył moje serce podczas koncertu „Prosta Prawda" transmitowanego przez telewizję...*

Donnie ma w zespole NKOTB rolę dominującą. Jest liderem, rzecznikiem, w pewnym zakresie menedżerem oraz autorem i producentem różnych związanych z zespołem materiałów.

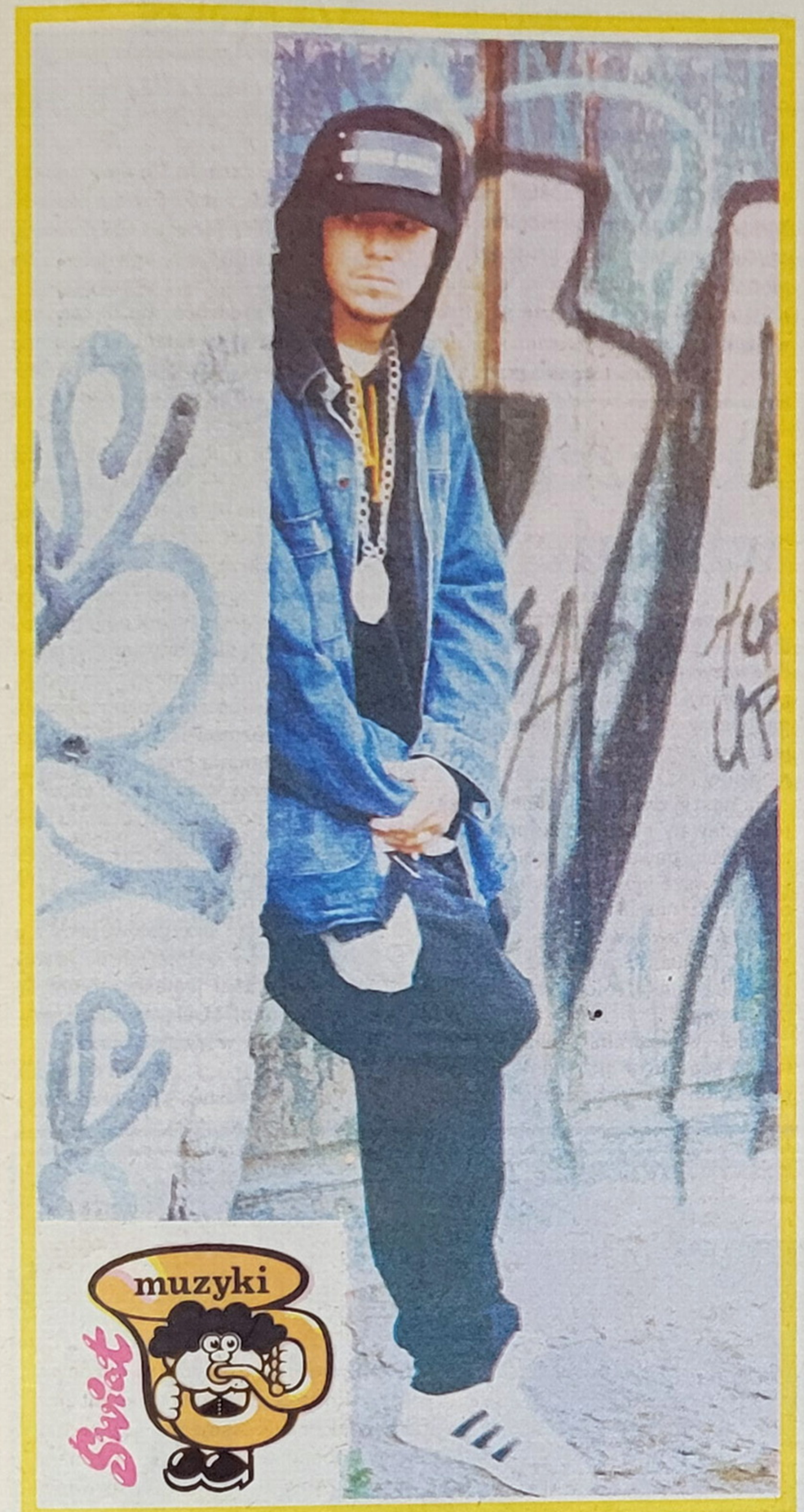

Chłopak z charakterem

Można go kochać, można uważać, że jest nieokrzesany. Nie można go jednak nie zauważyć. Kim jest naprawdę? Miłym chłopakiem czy chuliganem, któremu udało się zarobić mnóstwo pieniędzy?

Oto prawda, a może wciąż tylko jej część:

Donnie urodził się 17 sierpnia 1969 roku w Bostonie. Swoje młodzieńcze lata spędził obijając się po niezbyt eleganckich okolicach Roxbury i Dorchester. W szkole uważano go za rozrabiakę, a jego sąsiedzi nigdy nie przypuszczali, że kiedyś zajdzie tak wysoko. Kiedy podrósł już na tyle, że mógł pracować, zatrudnił się na wakacje w miejscowym banku. I... zdobył nagrodę za stuprocentową obecność. Potem zmienił pracę. Terminował w sklepie z butami, gdzie spotkał Mary Aford, nauczycielkę muzyki i przyjaciółkę późniejszego „odkrywcy" NKOTB, Maurice Starra. Słynna już jest historia o tym, jak Maurice posłał Donniego, by poszukał jeszcze czterech chłopaków i założył zespół. Tak było. A dzisiaj...

— *Nie mogę zrozumieć* — mówi Donnie — *dlaczego ludzie robią tyle wrzawy wokół gwiazd muzyki. Przecież nie urodziły się nimi. Są zwykłymi ludźmi. Ja również. I wciąż pamiętam, że przyszedłem znikąd i z pustymi kieszeniami.*

Może dlatego nigdy nie męczy go niekończące się tournée NKOTB. Kiedy wszyscy marzą już tylko o odpoczynku, Donnie robi wszystko, by odzyskali równowagę i dobry humor.

— *Lubię być w trasie* — mówi. — *Mam, oczywiście, jak wszyscy, swoje humory. Ale mam 21 lat i wciąż jestem w drodze. Wielu ludziom może się wydawać, że nie robię tego co powinienem, tzn. nie pracuję od 9 do 17 dzień w dzień przez cały rok, z wyjątkiem weekendów... A cóż ja robię? Dwie godziny każdego wieczoru na estradzie. Potem wywiady, spotkania z fanami, autografy... Zresztą również wtedy, kiedy nie jesteśmy w trasie z koncertami, nie potrafię nie robić nic. Nie spoczywam na laurach. Wciąż muszę się rozwijać. Nigdy nie pomyślałem: OK, odniosłeś sukces, teraz odpoczywaj i baw się. Nawet podczas wakacji czy świąt wolę zostać w Bostonie, aniżeli jechać za granicę. Pracuję z Northside Boys* (Donnie jest menedżerem tej uprawiającej rap grupy), *Marky Mark* (zespołu jego brata Marka), *Funky Bunch czy z facetem, którego nazywają MC Spice.*

Jest kimś więcej, aniżeli tylko jednym z New Kids. Podczas, gdy pozostali członkowie zespołu wiele uwagi poświęcają ubiorowi, Donnie ubiera się na sportowo — w ciuchy, które można kupić na rogu nowojorskiej ulicy. I nie goli się zbyt często.

Nie śpi dużo. Nigdy nie kładzie się do łóżka przed 5 rano, a wstaje przed południem. Ciągle jest w ruchu. To prawdopodobnie tłumaczy fakt, iż jest chudy. Mimo że zjada tyle, ile pięcioosobowa rodzina. Nie martwi się o pieniądze. Wiele z nich wydaje na swoją rodzinę. Niedawno swojej matce i ojcu kupił nowe domy. Innym razem, kiedy chciał zostać szefem motorowego gangu, kupił sobie i swym przyjaciołom z zespołu bardzo drogie motocykle — Harley Davidson.

Donnie twierdzi, że nie rozmawiali jeszcze o rozstaniu. Uważa jednak, że któregoś dnia taki czas nadejdzie:

— *Czas, kiedy każdy z nas będzie chciał realizować swoje plany. Zawsze jednak będziemy przyjaciółmi, zawsze New Kids On The Block. Jeżeli jeden z nas opuści kiedyś zespół, nikt go już nie zastąpi...*

(tłum. i opr. na podst. ***„Smash Hits"* — br)**

Zespół New Kids On The Block na zdjęciu wykonanym tuż przed ich pierwszym brytyjskim sukcesem. Koniec 1989 roku

Dziękujemy

Jak zwykle jesteście niezawodni. Kiedy napisaliśmy, że nie mamy domowych adresów NKOTB, natychmiast odezwało się kilkanaście osób, służąc tymi właśnie adresami.

Podajemy je więc ku radości wszystkich wielbicielek zespołu:

Donald (Donnie) **Wahlberg, Perelle Street 18, Boston, USA**
Daniel (Danny) **Wood, Street Admas 496, Boston, USA**
Jordan i Jon Knight, Avenue Street 198, Boston, USA
Joseph (Joe) **McIntyre, Orehad Street 20 Jamica, Boston, USA.**

Dziękujemy szczególnie **Ani Pietkiewicz** ze Świnoujścia, **Jordance** i **Marcie B.** z Wrocławia. Marta napisała:

Zaznaczam, że te adresy są sprawdzone, ponieważ sama pisałam do Jordana i otrzymałam wspaniały list.

Iza z Zabrza pociesza te dziewczyny, które pisały do Fan-Clubu NKOTB i jeszcze nie otrzymały odpowiedzi: *oni jednak odpisują! Sama się o tym przekonałam!*

Iza oraz wiele innych dziewcząt prosi nas o plakat Jordana. Jak się zdaje, on jest przedmiotem najgorętszych westchnień. Obiecujemy — będzie plakat, tylko jeszcze troszkę cierpliwości! **(gr)**

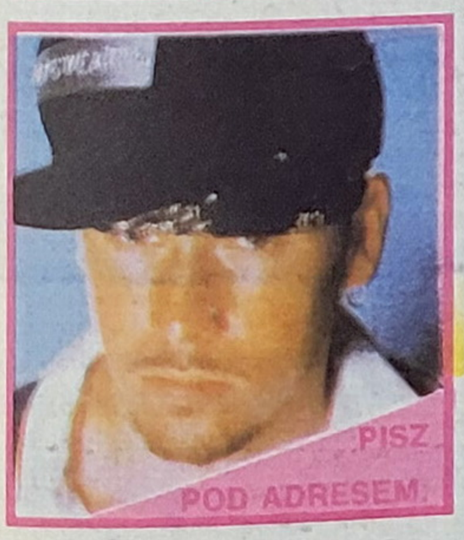

NKOTB
PO Box 79
Ashford
Kent
TN23 3AG

Pełne imię i nazwisko: Donald E. Wahlberg

Data i miejsce urodzenia: 17 sierpnia 1969 r. Dorchester, stan Massachusetts, USA.

Rodzina: Donnie jest siódmym z kolei dzieckiem w rodzinie Wahlbergów. Ma tylko jednego młodszego brata.

Miejsce zamieszkania: Boston, USA.

Wzrost: 177 cm.

Waga: prawie 70 kg.

Pierwszy przebój: „You Got It" (The Right Stuff), który znalazł się na pierwszym miejscu listy przebojów w grudniu 1989 r.

Najwyższa pozycja na liście przebojów: „The New Kids", kolejna „jedynka" na liście — styczeń 1990 r.

Wytwórnia płytowa: Columbia.

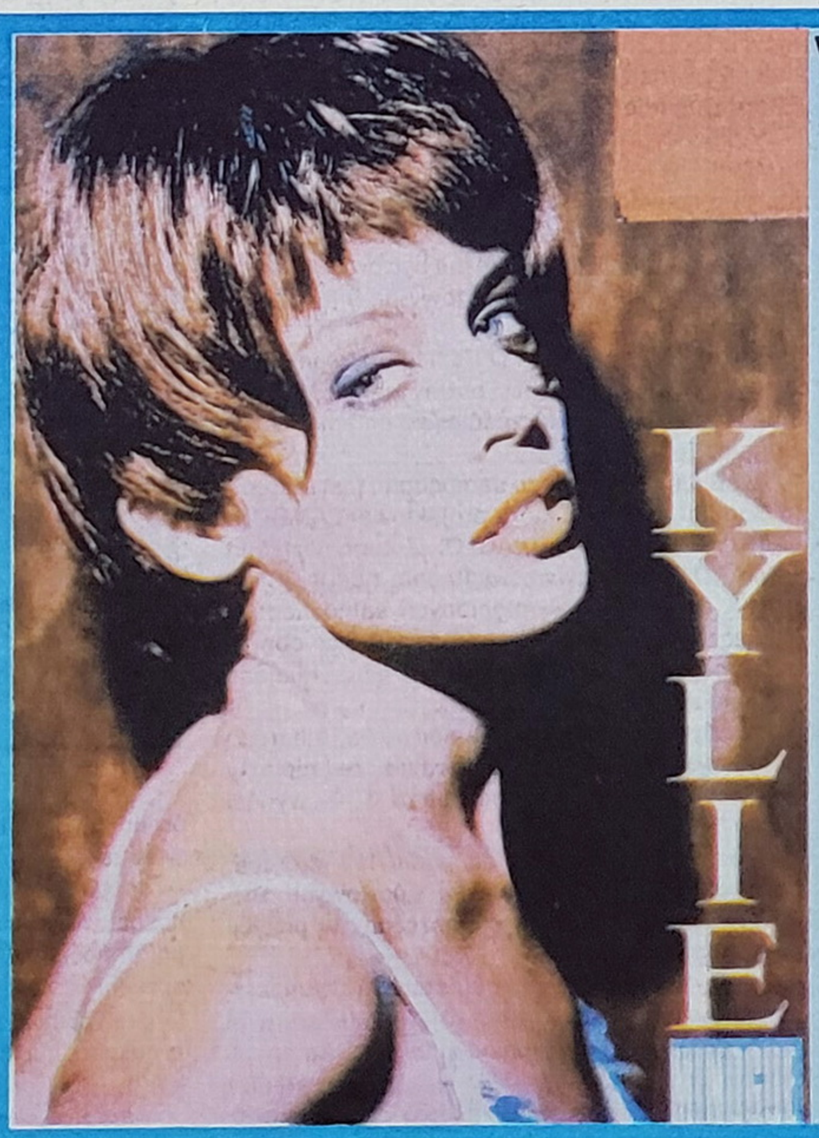

YOU KNOW BETTER THE DEVIL

Better the devil you know
Better the devil you know
Better the devil you know
Better the devil you know oh

Say you won't
leave me no more
I'll take you back again
No more excuses
no no
'Cos I heard them all before
A hundred times or more

I'll forgive and forget
If you say you'll never go
'Cos it's true what they say
It's better the devil you know

Our love wasn't perfect
I know
I think I know the score
If you say you love me oh boy
I can't ask for more
I'll come
if you should call

I'll be here every day
Waiting for your love to show
'Cos it's true what they say
It's better the devil you know

I'll take you back
I'll take you
back again

LUBIMY SIĘ

Całoroczny konkurs

Przyjaźń nie rdzewieje

● Nasza przyjaźń zaczęła się dwa lata temu na obozie harcerskim w Stilo. Głównym tematem rozmów i obiektem zainteresowań był chłopak, który bardzo podobał się Monice. Rzeczywiście, po niedługim czasie stali się sobie bliscy. Cieszyłam się z ich szczęścia, które przekształciło się w głębokie uczucie, trwające niestety tylko sześć miesięcy. Potem coś między nimi się popsuło, więc postanowili zerwać ze sobą. Monika bardzo przeżywała to rozstanie, a ja starałam się ją pocieszyć i dodać trochę otuchy. To był właśnie ten moment, od którego zrozumiałyśmy, że nasza przyjaźń jest prawdziwa.

Monika dość dobrze się uczy, a obecnie przygotowuje się do egzaminów do szkoły średniej. Jest szczupłą blondynką o długich puszystych włosach, które zaplata w warkocz. Jej czarne brwi ładnie podkreślają brązowe oczy. Ubiera się zawsze w spodnie, a spódnice nosi od święta. Lubi słuchać muzyki disco, rap i metal. Ma dość wybredny gust, jest opanowana, bardzo konkretna, ale i uparta.

Monika (z lewej) i Asia

Wieczorami, kiedy nie możemy się ze sobą spotkać, rozmawiamy godzinami przez telefon i nigdy nie możemy skończyć.

Joasia

● Joasia jest ode mnie o rok młodsza, chodzi do VII klasy. Jest wysoka, ma krótko obcięte kruczoczarne włosy, okrągłą twarz, w której błyszczą małe, ale roześmiane piwne oczy. Ubiera się sportowo. Jej znak zodiaku to Ryby. Słucha muzyki dyskotekowej, lubi czytać książki i oglądać filmy na wideo. Ma poczucie humoru, rozumie ludzi i pomaga im w kłopotach. Jest czuła, miła, sympatyczna i zaradna. Szczerze jej zaufałam i nie mam przed nią żadnych tajemnic, bo jest bardzo dobrym słuchaczem i doradcą.

Monika

● Naszym zdaniem, przyjaźń jest cudowną więzią, która łączy wszystkich ludzi. Z tego też powodu życzymy i wam znalezienia prawdziwej przyjaźni i szczerze oddanych przyjaciół. Dlatego nie tylko „lubmy się", ale i kochajmy!

Monika i Asia z Wrocławia

Horrory prosto z głowy

Obie mamy po 12 lat. Mieszkamy blisko siebie, a nasi rodzice znają się od dawna. My zresztą także, bo od pierwszej klasy. W ciągu tych pięciu lat bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, przeżyłyśmy wspólnie wiele przygód, wymyśliłyśmy dużo zabaw, np. paseczki, przedstawiciele książek, ścieżka zdrowia, a także kluby. Zabawa w kluby polega na tym, że my i nasze rodzeństwo zdobywamy klubowe odznaki, skarby i flagi. Do tego mamy jeszcze legitymacje, a czasami prowadzimy wojny. Naszą pasją jest śpiew, taniec, poezja i gimnastyka. Często układamy wiersze i studiujemy kroki taneczne. Kiedyś, jeszcze w drugiej klasie, pragnęłyśmy założyć teatr, z którym jeździłybyśmy po świecie. Zmyślamy różne wydarzenia i opowiadamy stuczęściowe horrory „prosto z głowy".

Jesteśmy przemądrzałe i lubimy się kłócić. Koleżanki nadały nam miano zwariowanych nastolatek. W przyszłości chciałybyśmy zostać piosenkarkami, malarkami, aktorkami, nauczycielkami, lekarkami, pisarkami lub modelkami. A tak w ogóle to mamy nadzieję, że nasza przyjaźń przetrwa wieki i tego życzymy i wam.

Weronika i Agnieszka z Lipy

Dlaczego właśnie ja?

Znamy się od czwartego roku życia. Już w przedszkolu Asia wydała mi się dziewczyną godną zaufania. Kiedy poszłyśmy do szkoły, to też znalazłyśmy się w tej samej klasie. Teraz jesteśmy w klasie VII i oczywiście siedzimy razem w ławce.

Na naszej drodze do wielkiej przyjaźni stawały nieraz duże problemy, ale razem dawałyśmy sobie z nimi radę. Zawsze mogę się zwierzyć Asi, a ona też nie ukrywa przede mną niczego. Prawie wcale się nie kłócimy, a jak już, to zawsze z głupiego powodu i długo nie wytrzymujemy bez siebie.

Kiedy wieczorami sobie rozmyślam, to nasuwa mi się pytanie: dlaczego właśnie ja? I czy bez naszej przyjaźni świat byłby lepszy czy gorszy? Gdy nazajutrz przychodzę do szkoły i widzę, jak Asia się śmieje, jak podbiega do mnie i strzela jakiś kawał bez sensu, to odpowiadam sobie bez wahania, że byłby gorszy. I tak jest zawsze.

Natalia z Lęborka

Szczęście w nieszczęściu

Wszystko zaczęło się na przerwie, po lekcji matematyki. Stałam zapłakana w szkolnej łazience, gdyż dostałam czwartą dwóję z matematyki. Na samą myśl o matmie zawsze przechodziły mnie dreszcze, nie dlatego, że całkowicie nie umiałam, ale dlatego iż mieliśmy potwornego matematyka, który mścił się na nas nie wiadomo za co.

Ale wróćmy do mojej historii. Był pechowy dzień — 13 kwietnia. Wycierałam właśnie łzy z policzka, kiedy do łazienki wszedł nauczyciel kultury fizycznej, podtrzymując jakąś kulejącą i płaczącą dziewczynę. Trener pocieszał ją, a potem wyszedł po higienistkę szkolną. Zostałyśmy same w łazience. Ona poprosiła mnie, bym podała jej krzesło i właściwie od tego zaczęła się nasza rozmowa. Okazało się, że Gabrysia złamała nogę.

Chodziłyśmy wtedy do VII klasy, ja do „A" ona do „B", więc przynosiłam jej zadania szkolne. Kiedy zdjęto jej gips, wróciła do szkoły i byłyśmy jak papużki-nierozłączki.

Teraz razem przygotowujemy się do egzaminów wstępnych do szkoły średniej i nadal jesteśmy wiernymi przyjaciółkami. Myślę, że nasza przyjaźń przetrwa wszystkie burze.

Ewa i Gabrysia
z województwa tarnobrzeskiego

● 1000 kalkulatorów naukowych
● 100 elektronicznych instrumentów muzycznych

Wspaniały prezent od Japończyków

(Inf. wł.) Pomyślany był świetnie i myślę, że naprawdę będzie służył obdarowanym. Widziałam „na własne oczy", jak ucieszyli się z niego warszawiacy, reprezentanci dwóch szkół podstawowych: nr 320 i 234, i dwóch ośrodków: dla niewidomych w Laskach i z ogniska wychowawczo-społecznego Muranów.

W Ministerstwie Edukacji Narodowej, z rąk prezydenta firmy Tomen Corporation otrzymali instrumenty elektroniczne firmy Casio. Pięciooktawowe, dające więcej możliwości niż fortepian, brzmią bowiem jak cała orkiestra (110 brzmień!).

Te same instrumenty otrzymały szkoły podstawowe w całej Polsce (tylko pięć trafi do liceów), szkoły dla dzieci specjalnej troski, domy dziecka i ośrodki społeczno-wychowawcze.

Kalkulatory trafią przede wszystkim do szkół ekonomicznych i o profilu matematycznym, po 20 sztuk do jednej szkoły.

Tomen Corporation jest jedną z największych firm handlowych w Japonii. W ubiegłym roku obchodziła uroczyście 70-lecie istnienia. Ma setki biur na całym świecie, a w Polsce działa od blisko siedemnastu lat. I nie tylko zajmuje się działalnością handlową i promocyjną (obecnie lansuje na rynku polskim właśnie znaną w świecie firmę Casio), ale również wspiera życie kulturalne i naukowe krajów, z którymi prowadzi interesy. Również — Polski. Stąd właśnie ten piękny i mądry dar dla polskich szkół, polskiej młodzieży. **(kl)**

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

BUGATTI ET 110

Samochody BUGATTI miały kiedyś taki sam prestiż jak dzisiaj mercedesy czy nawet rolls-royce. Produkowane były w latach 1909-1950. Sławę zyskały głównie auta sportowe, a także pojazdy nieseryjne, wykonywane na zamówienie znanych i bogatych ludzi. Swą doskonałość zawdzięczały genialnemu konstruktorowi Ettore Bugattiemu.

W bieżącym roku przypada 110 rocznica jego urodzin. Dla jej uczczenia grupa przemysłowców, której przewodzi Romano Artioli, postanowiła uruchomić nową, bardzo nowoczesną fabrykę z nazwą Bugatti. W Modenie ma być produkowany nowoczesny samochód sportowy na miarę dawnych, świetnych konstrukcji.

Prezentowany BUGATTI ET 110 jest samochodem prototypowym, opuści bramy fabryki 15 września tego roku. Bo 15 września jest dniem urodzin Bugattiego.

Twórcą nadwozia tego samochodu jest Marcello Gandini, ten sam, który projektował LAMBORGHINI COUNTACH i DIABLO. Z tego względu BUGATTI ET 110 swym wyglądem podobny jest trochę do obydwu wymienionych samochodów. Nadwozie wykonane jest z aluminium, co obniża masę pojazdu, zaś jego elementy uzupełniające głównie z tworzyw sztucznych.

Aerodynamiczna sylwetka nadwozia, o bardzo małej wysokości — 109 cm, sprawia, że i nieduży jest współczynnik oporu powietrza C_w — wynosi 0,30.

Zgodnie z panującym od wielu lat wzorcem konstrukcyjnym dla pojazdów sportowych BUGATTI ET 110 ma silnik umieszczony w pozycji centralnej.

Źródło napędu samochodu stanowi dwunastocylindrowy silnik z cylindrami umieszczonymi w 2 blokach, odchylonych od siebie pod kątem 60 stopni. Jest to układ „V". Na każdy cylinder przypada po 5 zaworów, tak że jest ich w sumie 60. Silnik zasilany jest mieszanką paliwową za pośrednictwem wtrysku, przy czym sprężonego powietrza — polepszającego warunki spalania — dostarczają aż 4 turbosprężarki. To rekordowa liczba! W wyniku tego z stosunkowo niedużej pojemności 3498 cm sześc., przy niskim stopniu sprężania 7,5:1 i 9000 obr/min uzyskiwana jest fantastyczna moc 405 kW (550 KM). Sprawia to, że prędkość maksymalna samochodu wynosi 350 km/h.

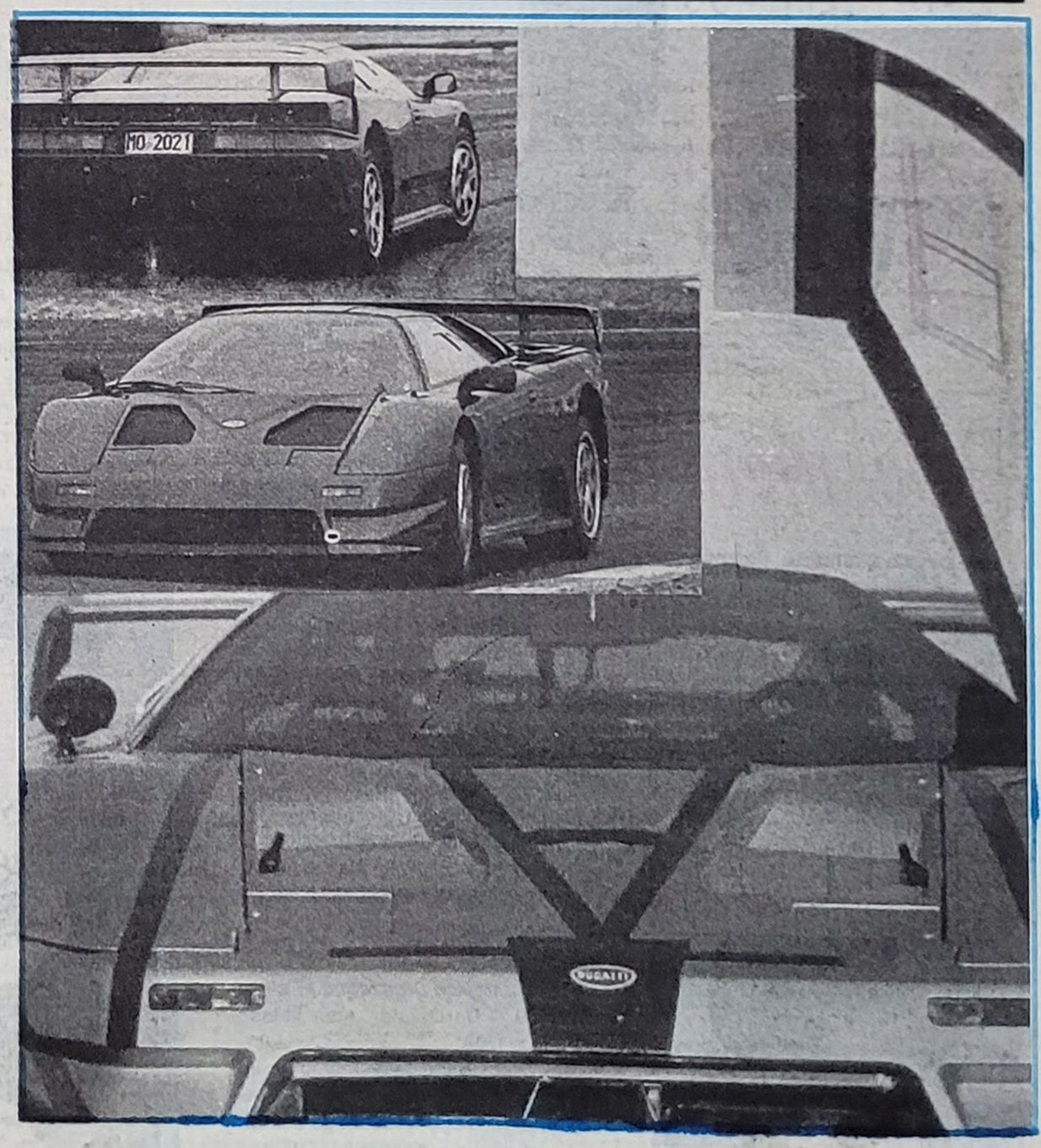

Napęd od silnika przenoszony jest zarówno na koła przednie, jak i tylne w proporcji 40:60.

Nad całością mechanizmów czuwa elektroniczny system kontrolny, który poprzez pokładowy komputer przekazuje wszelkie dane kierowcy.

Dawne samochody z marką BUGATTI święciły triumfy głównie na torach wyścigowych. Czy BUGATTI ET 110 będzie również najlepszy w zawodach sportowych? Sądzę, że jest on głównie przeznaczony dla bogatych snobów i kolekcjonerów, tym bardziej że zamierza się go produkować co roku tylko w 150 egzemplarzach.

ZENON DUTKIEWICZ

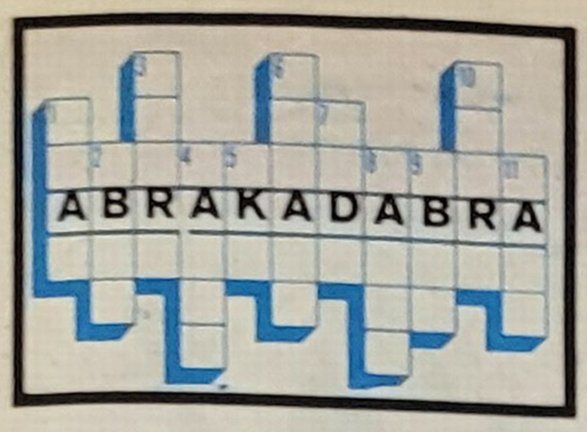

WIRÓWKA

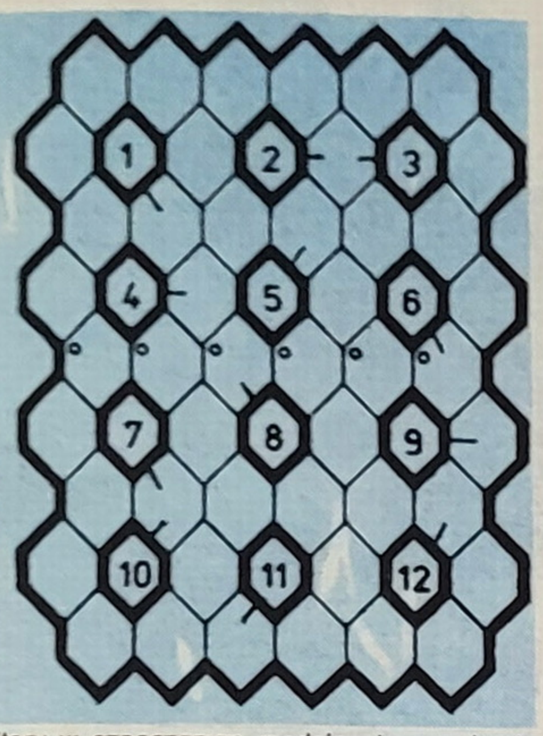

Litery w oznaczonym rzędzie utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) wzburzona, pieniąca się woda, 2) rzeczy konkretne (anagram wyrazu aralie), 3) miasto w woj. gorzowskim, 4) motor, 5) owal, 6) pracuje na granicy, 7) doświadczalne zwierzę, 8) służy do wygładzania brzegów paznokcia, 9) tłuszcz zwierzęcy, 10) na znaczki pocztowe, 11) część sieczna szabli; brzeszczot, 12) bezkształtna masa powstała wskutek zgniecenia, starcia czegoś.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEGO NUMERU

JEDNAKOWE KWADRATY: C1, B4, F7, G6. ZDJĘCIE: 4. TRZY ZA MAŁO, TRZY ZA DUŻO: za mało — czwarta łapa psa, piłka nie ma cienia, żagiel bez łodzi; za dużo — o jeden palec u lewej stopy mężczyzny, środkowa kabina rzuca dwa cienie, dwie obroże psa. BUTELKI: 3. KRZYŻÓWKA MAGICZNA: kask, auto, stos, koszmar, arab, rabunek, nota, etap, kapa.

KRZYŻÓWKA

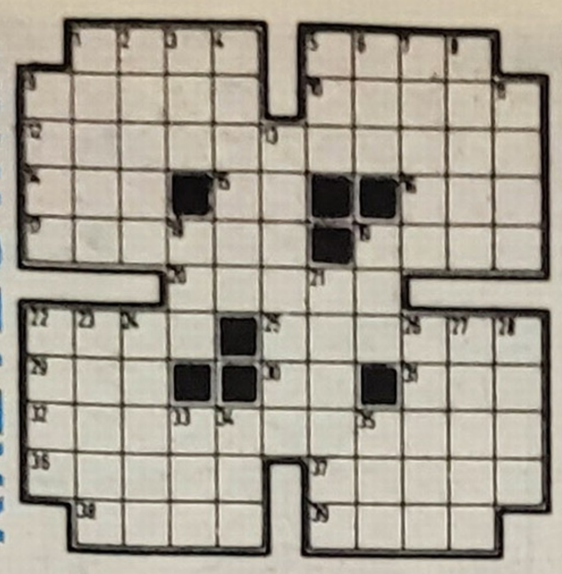

W rozwiązaniu wystarczy podać, ile razy występują w diagramie litery E i W.

POZIOMO: 1) łobuz, opryszek, 5) legendarna żona Warsa, 9) ptasia złodziejka, 10) w harcerstwie: stan gotowości do akcji zespołowej, 12) przestarzale: numerek otrzymywany w szatni przy oddawaniu ubrania na przechowanie, 14) japoński wachlarz składany, 15) część hektara, 16) wrzątek, ukrop, 17) wyspa w Molukach (Indonezja), 19) zabytkowy kościółek w Karpaczu, 20) z deszczu można wpaść pod nią, 22) miejsce walk zapaśniczych, 25) rozpacz, smutek po stracie kogoś bliskiego, 29) miasto w płd.-zach. Nigerii (wspak — utwór poetycki), 30) w muzyce: dźwięk e obniżony o pół tonu (lub nieregularna linia w kształcie litery s), 31) podanie o bogach, legendarnych bohaterach, 32) mierzona przy użyciu termometru, 36) w XVI i XVII w.: ochotnik wyzywający przeciwnika do walki w pojedynkę przed rozpoczęciem bitwy, 37) ofiara na cele filantropijne, 38) zbiór dokumentów dotyczących jakiejś sprawy, 39) kamień półszlachetny.

PIONOWO: 1) nie każda wiedzie do celu, 2) w dawnej Japonii: człowiek, który utracił swoje miejsce w hierarchii społecznej (przestaw litery w wyrazach ro + Inn), 3) część sztuki teatralnej, 4) liczone, gdy nie można zasnąć, 5) sklep samoobsługowy, 6) bohaterka „Elementarza", 7) zapał, animusz, 8) lasso, 9) kawałek tkaniny odcięty pod kątem ostrym w stosunku do nitek, 11) bazar, 13) ten, kto coś organizuje, urządza, 18) gatunek paproci, 19) nasyp ziemny, np. przeciwpowodziowy, 21) rękojeść, trzonek, 22) herbata paragwajska (przestaw litery w wyrazie meta), 23) solenizantka z 23 listopada, 24) wolnoć mu w swoim domku, 26) miasto i port na wyspie Kiusiu (Japonia), 27) sędziowskie nakrycie głowy (anagram wyrazu iterb), 28) natarcie, 33) w parze z Pataszonem lub sytuacja w grze w szachy, 34) archaiczna lub mezozoiczna, 35) najdłuższa rzeka na Półwyspie Iberyjskim.

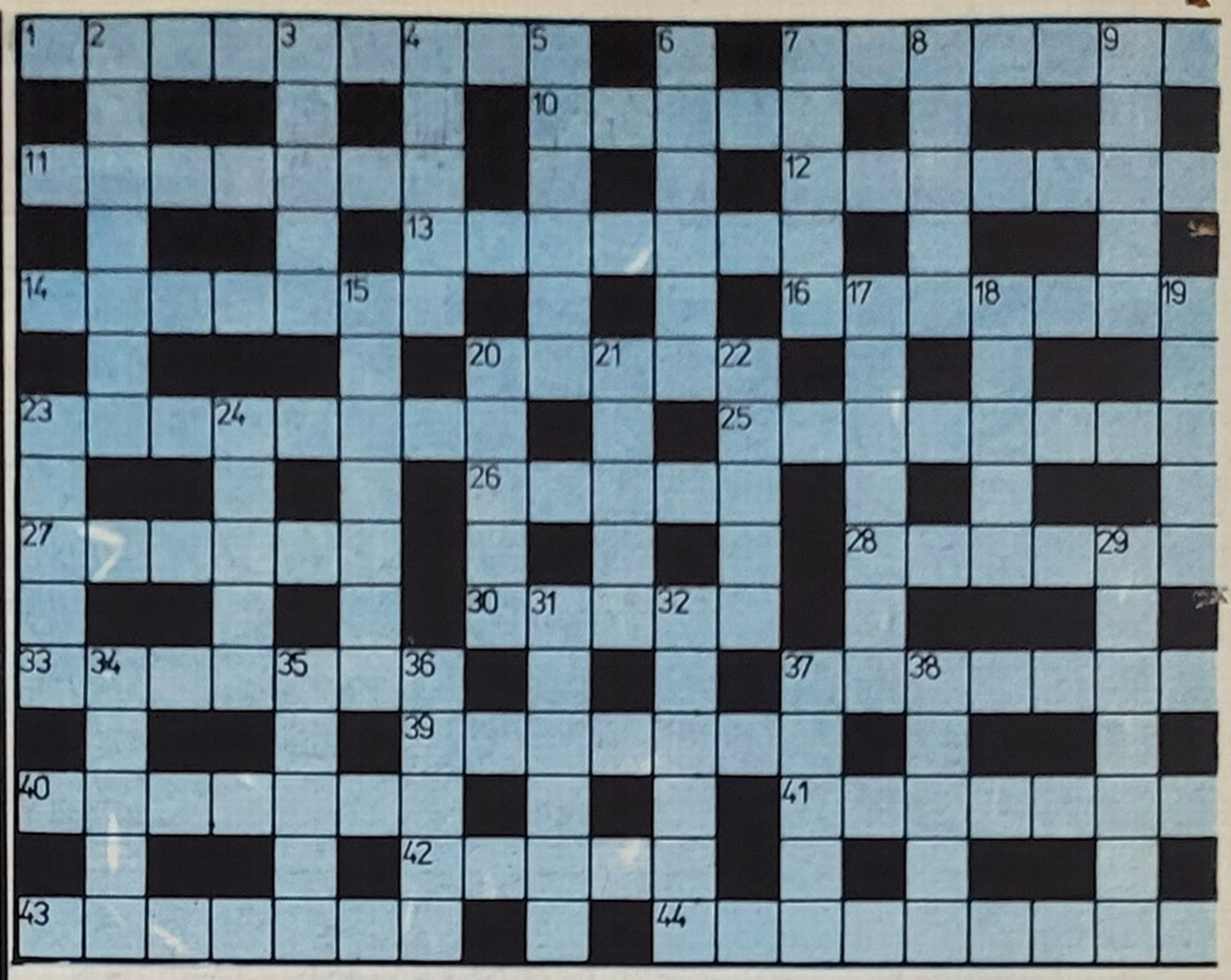

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami, utworzą hasło — myśl Alojzego Żółkowskiego, polskiego aktora i dramatopisarza. Hasło to wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 1) rzecz, na której coś stoi, opiera się, 7) dom, w którym mieszka gajowy, 10) figiel, psikus, 11) bagna, mokradła, 12) zajęcie, do którego potrzebna jest siekiera, 13) Franciszek, współczesny aktor polski (rola księdza w serialu telewizyjnym „Chłopi"), 14) autorka powieści, książek dla dzieci, 16) służy do prasowania, 20) rodzaj roweru lub figura w warcabach, 23) blaszana butelka używana przez żołnierzy i turystów, 25) Okęcie w Warszawie lub Orly pod Paryżem, 26) przybieranie na wadze, skutek przejadania się, 27) niejedna w alfabecie, 28) występowała z Jackiem w dobranocce, 30) izba szkolna, 33) roślina używana do majenia w czasie Zielonych Świątek, 37) dogląda pasących się owiec, 39) zachwalanie towarów, 40) rokosz, bunt, rewolta, 41) wyraz bliskoznaczny, np. wizyta, odwiedziny, 42) kamień z niego spada (tzn., że doznaje się wielkiej ulgi), 43) czapka futrzana noszona przez Kozaków, 44) specjalista zajmujący się wyrobem ciast i słodyczy.

PIONOWO: 2) przyległy teren, 3) wystawia się w nim dramaty, komedie, 4) worek, który po wypełnieniu pierzem stanowi poduszkę lub pierzynę, 5) można kupić w niej leki, 6) wkładasz do niego zakupy w samie, 7) pomieszczenie dla fiata, 8) potocznie: hałaśliwa zabawa, uroczystość, 9) jeden z palców, 15) kłęby kurzu, śniegu, 17) podwyższenie, na którym występują piosenkarze, 18) solenizantka z 16 czerwca, 19) skała, kamień, w przenośni: fundament, podwalina, 20) jałmużna, 21) dokuczliwy owad, 22) szeroka ulica wysadzana drzewami, 23) dziecko białego i Murzynki lub białej kobiety i Murzyna, 24) imię Santor, 29) drobne chrząszcze drążące chodniki w drewnie, 31) doktor, 32) tłuszcz ze stopionej słoniny, 34) scena cyrkowa, 35) narzędzie grawerskie, 36) piękno, uroda, 37) podtrzymuje spodnie, 38) zimowy pojazd z płozami.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 863 z 39 numeru „Świata Młodych" z dnia 14.05.1991 r.

Poziomo: przyjęcie, czasownik, płotkarka, nektar, parcie, owacja, zawody, zdanie, statek, powietrze, niedowaga, szatniarz.

Pionowo: przecinek, ciepło, czarka, niknięcie, tkanie, tarowanie, parodysta, zdarzenie, bukiet, tekściarz, rzesza.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali:
Marta Dziurban — Kiszkowo, Michał Idźkowski — Gdańsk, Piotr Kapuściński — Poznań, Agnieszka Litwińska — Bielkówko, Magdalena Ociepa — Warszawa, Agnieszka Pięta — Kostomłoty I, Aneta Pudło — Bytom, Marek Szczepański — Ruda Śl., Aneta Sztachera — Stargard Szcz., Hanna Wilk — Szczecin.

SYNTEZA KRZYŻÓWKI

Podane niżej wyrazy wpisz do obu diagramów tak, aby powstały dwie różne krzyżówki. W rozwiązaniu wystarczy podać wyrazy z zaznaczonych pól.

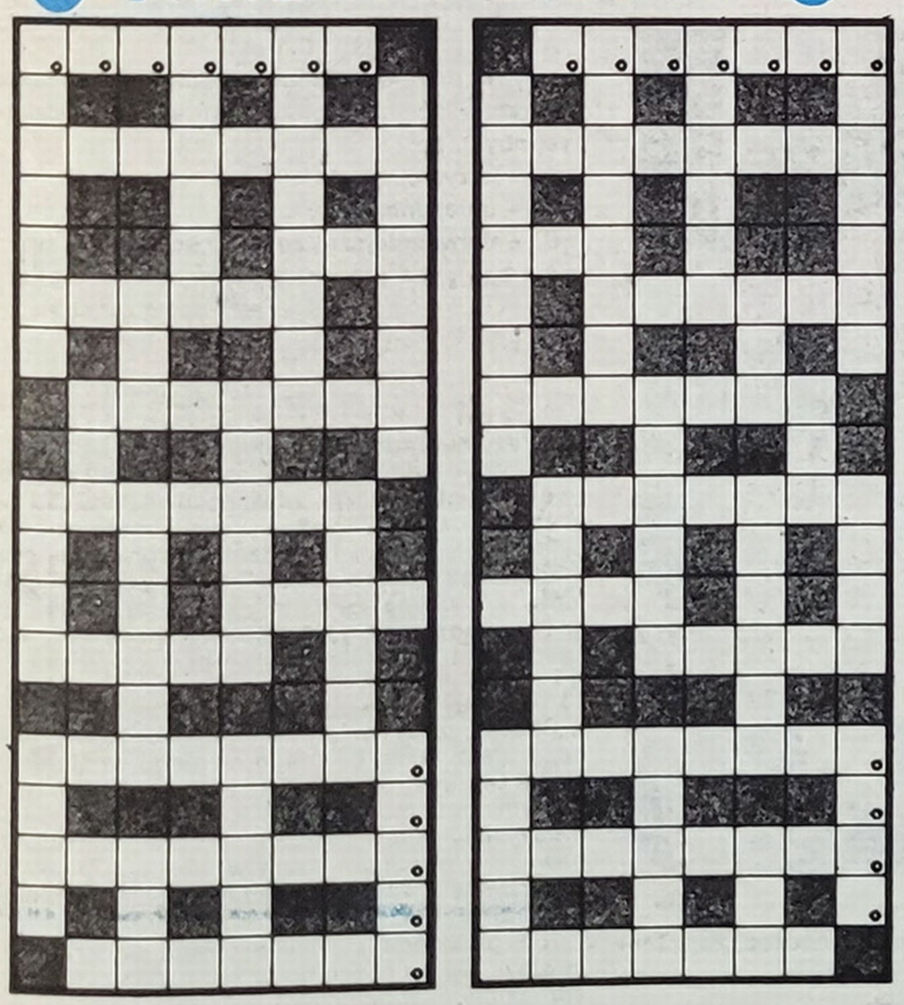

3
KOT
KUR
NOE
NUR
ONE
ROK
SER
ŻUR

4
ALGA
ARKA
DZIK
DZIW
ŁOZA
ZIMA

5
KLIKA
KORAL
PAROL
TYKWA
WIATA
WARTA

6
ALGIER
CIELAK
NIECKĄ
OPINIA
POLISA
RWANIE
TOPOLA
WIKARY
ZATRAT
ZAWADA

7
ADAPTER
DRZEWKO
LATARKA
PIEKARZ
PLANSZA
POPRAWA
PRALNIA
PROTEST
STRZAŁA
TŁOCZEK

8
AUTOKLAW
APROBATA
KONTROLA
LUSTERKO
PASTERKA
PASTORAŁ
PATRONAT
PODPÓRKA
ROZKURCZ
SPRĘŻYNA

ZADANIA PREMIOWANE NR 878

Aby wziąć udział w losowaniu 10 nagród po 50 000 zł, wystarczy rozwiązać przynajmniej jedno zadanie. Rozwiązanie to prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadania premiowane nr 878".

UŁÓŻ SAM!

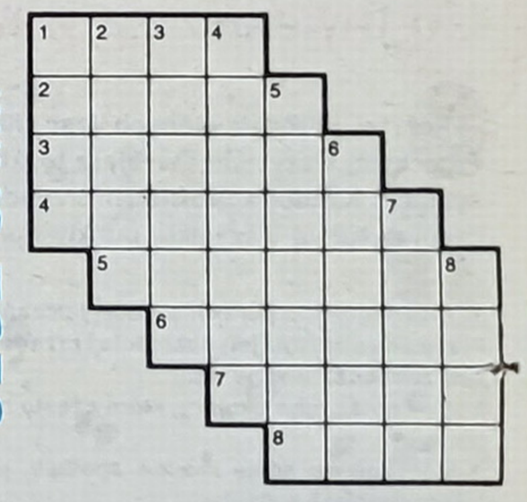

Z 20 podanych wyrazów wybierz 8 i wpisz je do diagramu tak, aby powstała krzyżówka magiczna. Każde wybrane słowo wpisuje się poziomo i pionowo.

4-literowe: ARKA, KEKS, SAAB, TARG.
5-literowe: AREKA, ERAZM, RATAJ, RATKA, KOTKA.
6-literowe: KANTAR, KAPTUR, KARTER, REGATY, RENETA.
7-literowe: ARBITER, MACZUGA, MECENAS, SZTUBAK, SZTUCER.

ŚWIAT MŁODYCH ®

Redaguje kolegium: **Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Szarlota Pawel, Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska** (z-ca red. nacz), **Marek Szymański.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-ca red. nacz. — 628-56-18; sekretarz redakcji — 628-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 628-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 29-21-42. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Prezes Zarządu — **Jan Orgelbrand** Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913
Ogłoszenia przyjmuje redakcja — tel. 21-19-06
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny.
ŁAMANIE: Supergraf-Sp. z o.o., Warszawa, ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 54 (4889)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

PRZEGRANY ZAKŁAD

Scenariusz i rysunki
ARTUR SITNIK

7

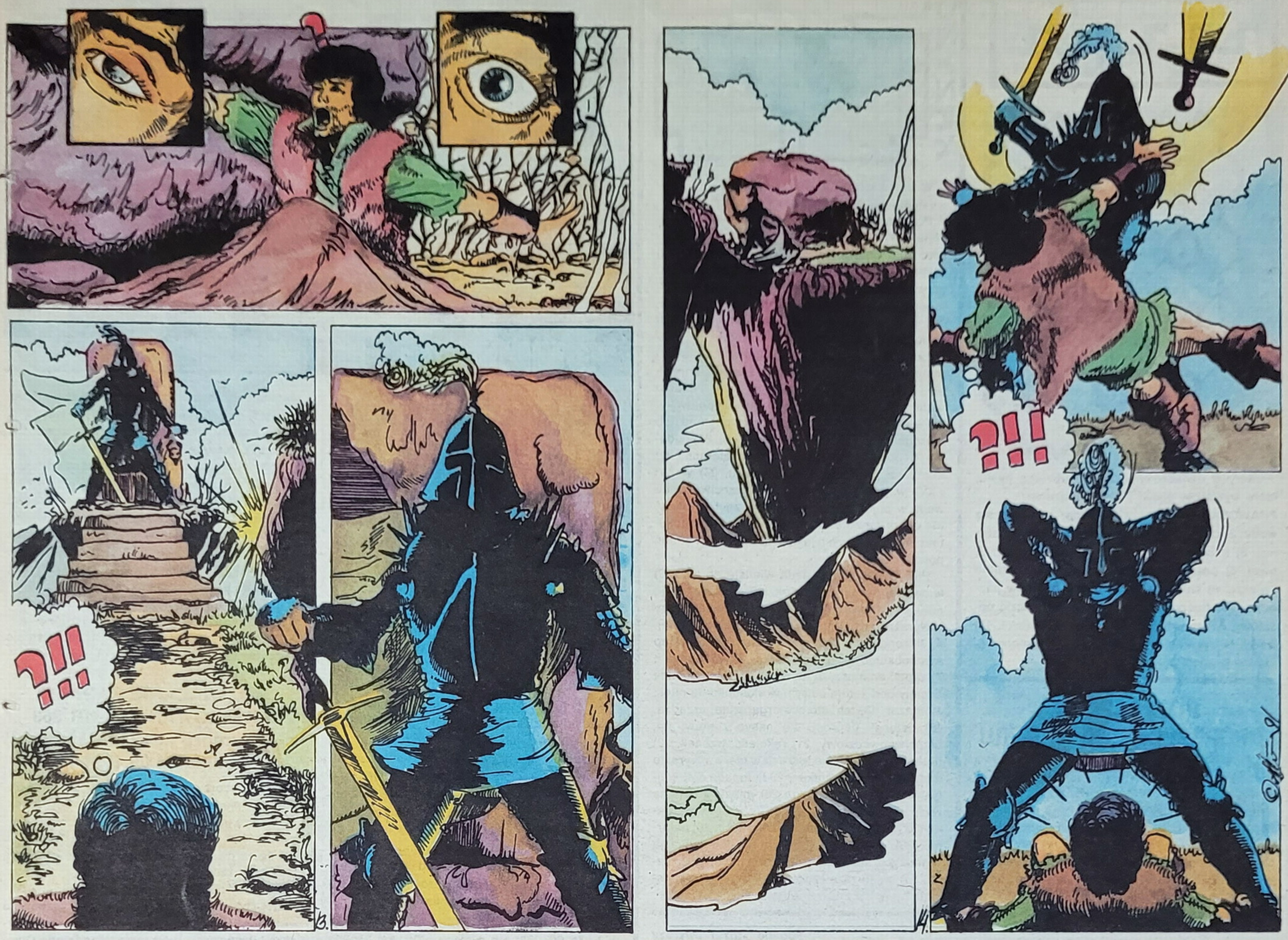

PSYCHOZABAWA

Co uważasz za ważne przy wyborze partnera

Poniżej przedstawionych jest kilka codziennych sytuacji i trzy warianty odpowiedzi. Przeczytaj wszystkie i wybierz tę, która odpowiadałaby twojemu zachowaniu w podobnej sytuacji. Każdej odpowiedzi przyporządkowana jest określona liczba punktów. Po skończeniu zsumuj wszystkie punkty i przeczytaj odpowiednią charakterystykę swojej osoby.

1. W twojej klasie pojawił się nowy uczeń(-nnica). Przyjrzałeś się mu(jej) dokładnie i przede wszystkim zwróciłeś uwagę na:

A — nosi grube okulary, które często nerwowo poprawia.

B — ma na sobie modne spodnie, podkreślające zgrabną sylwetkę.

C — często się uśmiecha i już po pierwszym dniu nauki znała na pamięć imiona przynajmniej połowy klasy.

A-1 pkt B-3 pkt C-5 pkt

2. Przed zaśnięciem często przywołujesz postać swojego partnera i:

A — najczęściej myślisz o jego(jej) miękkich włosach i ślicznych oczach.

B — przypominasz sobie, jak ciepło patrzył na ciebie na ostatnim spotkaniu.

C — rozmawiasz z nim w myślach na różnorodne tematy.

A-1 pkt B-3 pkt C-5 pkt

3. Kolega(koleżanka) najbardziej urodziwy i cieszący się największym powodzeniem w klasie proponuje ci niespodziewanie wypad do kina. Wiesz, że osoba, z którą chodzi, jest od kilku dni chora, a więc:

A — zgadzasz się od razu.

B — odmawiasz, twierdząc, że wieczór masz już zajęty.

C — proponujesz, by lepiej odwiedził(-a) swojego chorego partnera.

A-1 pkt B-3 pkt C-5 pkt

4. Dostałeś(-aś) na imieniny od dziadka większą sumę pieniędzy. Postanawiasz je przeznaczyć na:

A — modny ciuch, o którym marzysz od pewnego czasu.

B — urządzenie prywatki dla grona znajomych.

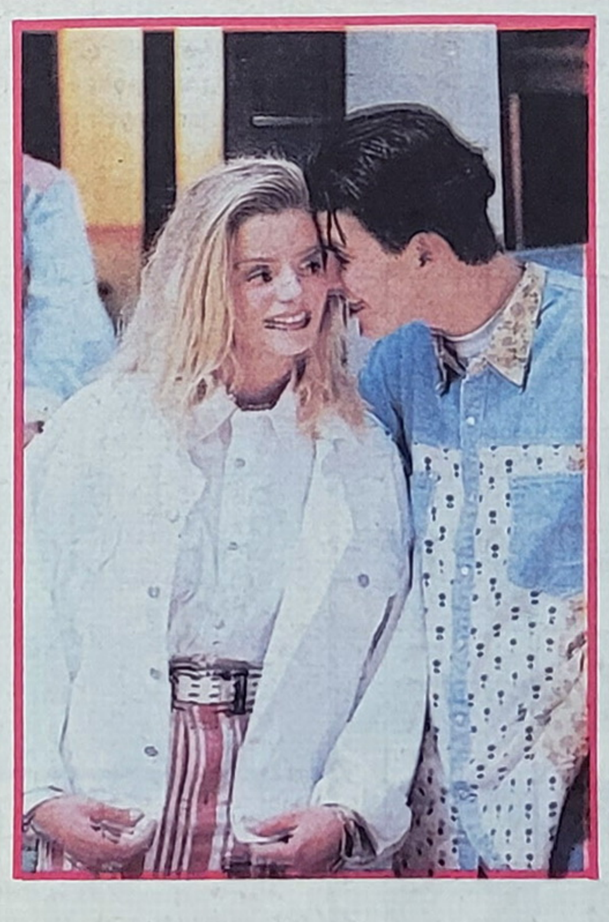

C — odkładasz na wakacje, wiedząc, że w ten sposób pomożesz trochę rodzicom.

A-1 pkt B-3 pkt C-5 pkt

5. Pewnego dnia w szkole uczniowie mówili o swoich zainteresowaniach. Ze zdziwieniem spostrzegasz, że spokojny(-a), trochę gruby(-a) milczek klasowy jest doskonałym fotografem, z pasją opowiadającym o swoim hobby. Ty też pasjonujesz się fotografią, postanawiasz więc:

A — zaprzyjaźnić się z nim bliżej i wspólnie rozwijać wasze zainteresowania.

B — chętnie byś się z nim zaprzyjaźnił(-a), ale obawiasz się drwin kolegów(koleżanek).

C — nie nawiązujesz żadnej rozmowy, bo lubisz mieć w swoim otoczeniu osoby z temperamentem i na luzie.

A-5 pkt B-3 pkt C-1 pkt

6. Gdybyś miał(-a) za pomocą jednego wyrażenia scharakteryzować swojego partnera, powiedziałbyś(-abyś), że:

A — przystojny(-a).

B — opiekuńczy(-a).

C — najważniejsze, że mnie kocha.

A-1 pkt B-5 pkt C-3 pkt

TEST WYKAZAŁ, ŻE...

6 — 12 pkt

Zależy ci przede wszystkim na tym, żeby twój partner był ładny i zgrabny oraz zwracał uwagę swoim wyglądem. Ty również uważasz się za osobę urodziwą. Chciałbyś(-abyś), abyście oboje byli modnie ubrani i spędzali wesoło czas. Nie przepadasz za prowadzeniem poważnych rozmów, no, chyba że o miłości. Zdarza się, że partner nudzi ci się dość szybko, a wtedy nie masz specjalnych skrupułów, by go porzucić.

13 — 20 pkt

Chcesz, żeby twój partner był urodziwy, ale oczekujesz także od niego ciepłego zainteresowania twoimi problemami i życzliwości. Zależy ci na tym, byś mógł(mogła) z nim porozmawiać o wszystkich interesujących cię sprawach. Lubisz bawić się wspólnie z nim w wesołym, licznym towarzystwie, choć wtedy zdarza ci się być o niego(-nią) zazdrosnym(-ą).

Nie przykładasz wielkiej wagi do modnych strojów, ale od czasu do czasu lubisz pochwalić się jakimś ekstraciuchem.

Przywiązujesz się do swoich partnerów i rozstania są dla ciebie bardzo przykre.

21 — 30 pkt

Uroda partnera jest dla ciebie mniej ważna niż charakter. Cenisz mądrość, życzliwość, posiadanie zainteresowań i poważne traktowanie partnera. Najbardziej lubisz toczyć z nim długie rozmowy. Przekonujesz się podczas nich, że istotne są dla was podobne wartości. Twój partner zawsze może na ciebie liczyć w trudnej sytuacji i ty tego samego z pełnym zaufaniem oczekujesz od niego.

Znalezienie takiego partnera nie jest łatwe, ale jak już go spotkasz, wasz związek jest (będzie) trwały i satysfakcjonujący.

Opr. **A.W.**